

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 62



*Odnowienie immatrykulacji i
dyplomów absolwentów rocznika 1968*

GRUDZIEŃ 2014

Spis treści

Od redakcji	3
<u>Z życia uczelni</u>	
Inauguracja Roku Akademickiego 2014/2015	4
Immatrykulacje	7
Inauguracja środowiskowa roku akademickiego	8
Święto Uczelni	9
Obchody 50-lecia Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego w Olejnicy	15
Wywiad JM Rektora dla „Słowa Sportowego”	17
Inauguracja roku akademickiego na UTW	19
„Uniwersytet Dzieci”	20
<u>Z życia organizacji</u>	
Jeździectwo na Dolnym Śląsku wśród wuefiaków	21
Inauguracja Roku Akademickiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku	23
Zapowiedzi planowanych zjazdów	23
<u>Zjazdy rocznikowe</u>	
Po 60 latach	24
Spotkanie rocznika 1964 w Kotlinie Kłodzkiej	26
Zjazd koleżeński rocznika 1965 – Toruń	28
Krótkie sprawozdanie z rajdu 50-lecia w Międzygórzu	29
Zjazd rocznika 1968 z okazji 50-lecia immatrykulacji	30
69 na luzie	31
Lasocin 2014 – zjazd rocznika 1974	33
<u>Sylwetki</u>	
Nasi absolwenci olimpijczycy	35
<u>Wspomnień czar</u>	
Wojna	39
Wrocław – moja miłość, młodość i moje życie	41
Klan Ostapowiczów c.d.	48
<u>Pro memoria</u>	
Wspomnienie o prodziekanie i dziekanie Wydziału Wychowania Fizycznego AWF	61
<u>Listy</u>	
Kochana Redakcjo	64
Kochani Redaktorzy i Koledzy!	65
Komunikat medyczny Hrabiego	66
<u>Sport</u>	
19 Mistrzostwa Europy Weteranów w lekkiej atletyce	67
Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce	69
Przewietrz się na Olimpijskim	70
<u>Wiersze</u>	
Obozowa dola w rymowankach Tola	71
Jezioro mnie woła	82
Terminarz spotkań w Dworze Polskim	83

Od redakcji

Mili czytelnicy, w poprzednim numerze podaliśmy nowy numer naszego konta bankowego i zaznaczyliśmy, że stare będzie funkcjonowało tylko do końca bieżącego roku. Z „raportu” naszego skarbnika dowiedzieliśmy się, że od czasu podania nowego konta wpłaty dokonywane są już tylko na nie. Ale pozwalamy sobie jeszcze raz je w tym miejscu, dla przypomnienia, podać: **73 1950 0001 2006 0778 4196 0002**.

Kolejne przypomnienie dotyczy wieczoru kolęd w Dworze Polskim - zapraszamy **we wtorek – 13 stycznia 2015 roku**.

W zimowym numerze naszego biuletynu sporo miejsca poświęcamy obszernym relacjom z inauguracji roku akademickiego, Święta Uczelni oraz jubileuszowych obchodów Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego w Olejnicy. Z okazji 50-lecia ośrodka olejnickiego Tolo Kaczyński stworzył zbiorek wierszy zatytułowany: „Olejnicka dola w rymowankach Tola”. Do lektury tych barwnych wierszowanych opowieści odsyłamy do działu „wiersze”. Nie braknie też tym razem pogodnych, pisanych często w żartobliwym tonie, relacji ze zjazdów rocznikowych. W dziale wspomnień kończymy cykl rodzinny Bogdana Ostapowicza. Kontynuujemy opowiadania Tola Kaczyńskiego oraz zamieszczamy relację Ryszarda Połomskiego z jego przyjazdu do Wrocławia w 1945 roku i pierwszych lat spędzonych w odbudowującej się ze zniszczeń wojennych stolicy Dolnego Śląska. W cyklu „Nasi absolwenci olimpijczycy” przedstawiamy Renatę Mauer-Różańską.

W rubryce sportowej opisujemy m.in. sukcesy Czesława Roszczaka, który w tym roku do kolekcji czterech medali z Mistrzostw Europy Weteranów dołączył Laur Królowej Sportu.

W przyszłym roku kończy kadencję obecny Zarząd. Informacje dotyczące terminu, regulaminu i programu Walnego Zebrania członków Stowarzyszenia zamieścimy w kolejnych numerach biuletynu. Anonsując przyszłoroczne wybory liczymy na nowych kandydatów chętnych do pracy w zarządzie.

W poprzednim numerze, we wspomnieniu o Ryszardzie, chochlik drukarski błędnie podał nazwisko realizatora programu „Sprawny Dolnoślązaczek”. Pana Adama Szymczaka ze Szkolnego Związku Sportowego za to przeoczenie bardzo przepraszamy.

Z życia uczelni

Inauguracja Roku Akademickiego 2014/2015



Fot. H. Nawara
Prof. Juliusz Migasiewicz wita gości na Inauguracji Roku Akademickiego 2014/2015

W dniu 26 września 2014 roku o godzinie 11.00 w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego rozpoczęła się Inauguracja Roku Akademickiego 2014/2015 Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Uroczystość, którą prowadził JM Rektor naszej Uczelni prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz uświetniła ceremonia nadania tytułu doktora

honoris causa prof. Claude'owi Louisowi Gallienowi. Rektor przywitał zaproszonych gości, wygłosił zwarte i ciekawe przemówienie inauguracyjne kończąc je łacińską formułką *Quod bonum felix faustum fortunatumque sit!* Po odśpiewaniu przez zespół AWF „Kalina” *Gaude Mater Polonia* dokonał się akt immatrykulacji, w trakcie którego reprezentanci I-go roku studiów Wydziału Wychowania Fizycznego, Wydziału Fizjoterapii i Wydziału Nauk o Sporcie: Maja Grobelna, Justyna Krawczyk, Małgorzata Linkiewicz, Joanna Wrona, Jakub Drulis, Andrzej Kuch i Gustaw Sadowski wygłosili słowa ślubowania: „Wstępując do wspólnoty akademickiej Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, ślubuję uroczyście zdobywać wiedzę i umiejętności, postępować zgodnie z prawem, tradycją i obyczajami



Tegoroczny doktor honoris causa naszej Uczelni - Claude' Louis Gallien

akademickimi, dbać o dobre imię Akademii i godność studenta”. Kolejnym punktem uroczystości było wystąpienie przewodniczącej samorządu studenckiego – Aleksandry Szyrwiel, która żegnając się z pełnioną funkcją życzyła młodszym kolegom i koleżankom wytrwałości w studiowaniu, a kadrze nauczycielskiej jak najlepszych osiągnięć w pracy dydaktycznej. Zgodnie z tradycją kwiaty wręczone przy tej okazji przez studentów Rektorowi zostały złożone po Inauguracji pod tablicą upamiętniającą śmierć uczonych Uniwersytetu Lwowskiego. Tę część uroczystości zakończyło wręczenie medali. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał dr Henryk Nawara, a Brązowe Krzyże



Fot. A. Nowak
Odznaczeni Krzyżami zasługi: Małgorzata Mraz, Henryk Nawara i Mieczysław Lewandowski

Zasługi wręczono dr. hab. Małgorzacie Mraz i dr. Mieczysławowi Lewandowskiemu. Senat Uczelni przyznał Medal Zasłużony dla Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, który otrzymał z rąk Rektora prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz.

W roku akademickim 2013/2014 studia w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

ukończyło 1058 studentów, w tym na Wydziale Wychowania Fizycznego - 603 osoby, Wydziale Nauk o Sporcie - 122 osoby, natomiast na wydziale Fizjoterapii - 333 osoby. W uroczystości symbolicznego przekazania dyplomów absolwentom wzięli udział magistrowie: Katarzyna Hyjek, Aleksandra Leško, Anna Sobera, Natalia Uścińowicz, Kamil Michalik, Krystian Rubajczyk i Paweł Zastawa. Dyplomy wręczali: Dziekan Wydziału Wychowania fizycznego prof. dr hab. Krystyna Zatoń, Dziekan Wydziału Fizjoterapii dr hab. Ewa Demczuk-Włodarczyk, prof. AWF oraz Dziekan Wydziału Nauk o Sporcie dr hab. Tadeusz Stefaniak, prof. AWF.

W dalszej części uroczystości wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego Radosław Mołoń wręczył ufundowane przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego wyróżnienia za „Najlepszy Dyplom Roku”. Nagrody pieniężne otrzymali: Elżbieta Piątek, Klaudia Kubacka i Andrzej Nowicki. Kolejną częścią uroczystości była promocja na stopień doktora, który w roku akademickim 2013/2014 uzyskały w naszej Akademii 23 osoby. Podczas Inauguracji zaszczyt promocji spotkał: Agnieszkę Ptak, Martę Radwańską, Karolinę Zatoń, Pawła Chmurę, Dariusza Harmacińskiego,

Rafała Kubackiego, Annę Mickiewicz i Marcina Ściślaka. W podniosłej atmosferze wygłosili oni słowa ślubowaniapowtarzając za Dziekan Wydziału Fizjoterapii dr hab. Ewą Demczuk-Włodarczyk, prof. AWF: „Ślubuję uroczysto, że zawsze będę postępować tak, jak tego wymaga godność nadanego mi stopnia doktora, że w miarę swoich sił będę przyczyniać się do rozwoju i upowszechniania nauki, że zawsze i wszędzie dbać będę o dobre imię Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, w której uzyskałem zaszczytny stopień doktora nauk o kulturze fizycznej i że w razie potrzeby służyć jej będę pomocą wedle swoich możliwości”. Kolejnym punktem programu uroczystości była promocja na stopień doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej. Zaszczytu tego dostąpili: Edyta Smolis-Bąk, Marta Wieczorek, Iwona Wierzbicka-Damska, Jarosław Domaradzki, Paweł Józków, Adam Kawczyński, Jan Kosendiak, Tomasz Michaluk, Tomasz Sipko i Kazimierz Witkowski. W uroczystym ślubowaniu przyrzekli, że: „zachowają zawsze we wdzięcznej pamięci Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, w której uzyskali veniam legendi, że będą nieustannie prowadzić badania naukowe i że nie zaniedbają żadnych obowiązków doktora habilitowanego”. Wszystkie wymienione osoby, a ponadto: dr hab. n. med. Piotr Dzięgiel, prof. AWF, dr hab. Kazimierz Witkowski, dr Waldemar Andrzejewski, dr Krzysztof Kassolik i dr Krzysztof Maćkała otrzymali przyznane przez Rektora z okazji Inauguracji Roku Akademickiego za działalność naukową indywidualne nagrody I stopnia. Za wybitne osiągnięcia sportowe wyróżnienia otrzymali studenci: Blanka Błach, Małgorzata Dymu,



Fot. H.Nawara



Fot. H.Nawara

Grupa nowo promowanych doktorów i doktorów habilitowanych

W ostatnich dniach września 2014 r. w auli budynku P-4 z udziałem władz Uczelni miały miejsce uroczystości związane z aktem immatrykulacji studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych zaocznych rozpoczynających edukację w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Po złożeniu ślubowania każdorazowo odśpiewano *Gaudeamus Igitur*. Wszystkie wydarzenia miały odświętny i zarazem – jak przystało na Słoneczną Uczelnię – radosny przebieg.

Róża Gumienna, Amelia Katerla, Justyna Kasprzycka, Joanna Linkiewicz, Dominika Nowicka, Paulina Okaj, Ewelina Zając, Bartłomiej Hes, Łukasz Krawczuk, Jakub Krzewina, Rafał Omelko, Robert Sobera i Łukasz Zabiegała.

Kolejnym ważnym punktem programu uroczystości było nadanie godności doktora honoris causa Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu prof. dr. hab. Claude'owi Louisowi Gallienowi. Laudację wygłosił dr hab. Andrzej Rokita, prof. AWF. Tę część uroczystości zakończył wykład inauguracyjny nowo promowanego doktora honoris causa pt. „International University Sports Moment”.

Pięknie zaśpiewany przez uczestników zespołu „Kalina” *Gaudeamus Igitur* stanowił jeden z ostatnich akcentów tego udanego, sprawnie zrealizowanego, ważnego uczelnianego wydarzenia.

Henryk Nawara

Immatrykulacje



Fot. H.Nawara

Wspólne zdjęcie władz Uczelni ze studentami

W ostatnich dniach września 2014 r. w auli budynku P-4 z udziałem władz Uczelni miały miejsce uroczystości związane z aktem immatrykulacji studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych zaocznych rozpoczynających edukację w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Po złożeniu ślubowania każdorazowo

odśpiewano *Gaudeamus Igitur*. Wszystkie wydarzenia miały odświętny i zarazem – jak przystało na Słoneczną Uczelnię – radosny przebieg.

Fotogaleria na stronie www:

- <http://www.awf.wroc.pl/gallery/album/601/Immatrykulacje/>

Henryk Nawara

Centrum Historii Uczelni

Inauguracja środowiskowa roku akademickiego

Już po raz drugi wrocławskie uczelnie wspólnie powitały nowy rok akademicki. To radosne i ważne wydarzenie pokazało, jak ogromny potencjał ma środowisko akademickie naszego miasta, jakim znaczącym ośrodkiem naukowym i edukacyjnym jest Wrocław.

Uroczysta Środowiskowa Inauguracja odbyła się we wtorek 1 października o godz. 14.00 w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego. Dziesięć wrocławskich uczelni wspólnie rozpoczęło nowy rok akademicki 2014/2015.



Fot. A. Nowak
Aktu immatrykulacji dokonuje JM Rektor AWF Wrocław prof. Juliusz Migasiewicz

Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola i Zielonej Góry, a wykład inauguracyjny wygłosił Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – dr Adolf Juzwenko. Uroczystość w Auli Leopoldina uświetnił recital wokalny Marceliny Beucher oraz występ połączonych chórów Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu: chóru Feichtinum i chóru im. Stanisława Krukowskiego pod dyrekcją Artura Wróbla. Dziesięć wrocławskich uczelni:

Do uroczystej immatrykulacji przystąpiło 20 studentów, po dwóch z każdej uczelni, zaś aktu immatrykulacji dokonał Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu – prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz. Okolicznościowe wystąpienie przedstawił Rektor Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich prof. Marek Ziętek – przewodniczący



Fot. A. Nowak
Władze Uczelni podczas uroczystości na Rynku w towarzystwie prezydenta Wrocławia

Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Ekonomiczny, Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich, Uniwersytet Przyrodniczy, Akademia Wychowania Fizycznego, Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Muzyczna im. Karola Lipińskiego, Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Ludwika Solskiego – Wydział Zamiejscowy we Wrocławiu oraz Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych włączyło się w przygotowanie tej uroczystości.

Po ceremonii w Auli Leopoldina Rektorzy i zaproszeni goście przeszli do Rynku, gdzie około godz. 16.00 już po raz ósmy zabrzmiało uroczyste Gaudeamus w wykonaniu chórów wrocławskich uczelni i szkół. Hymn akademicki poprzedziło wystąpienie JM Rektora prof. Marka Ziętka.

Redakcja

Święto Uczelni

24 października 2014 roku, w dniu urodzin pierwszego rektora naszej Uczelni prof. dr. hab. Andrzeja Klisieckiego odbyło się (realizowane już po raz dwunasty) Święto Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Wśród licznie przybyłych gości dostrzegliśmy m.in. przedstawicieli urzędów: Ewę Mańkowską – Wicewojewodę Dolnośląskiego, Radosława Mołonia – Wicemarszałka Województwa Dolnośląskiego, prof. Tadeusza Lutego – Doradcę Prezydenta Wrocławia ds. Współpracy z Uczelniami Wyższymi, Doktora Honoris Causa AWF we Wrocławiu, Zbigniewa Korzeniowskiego – Doradcę Prezydenta Wrocławia ds. Sportu, st. bryg. mgr inż. Andrzeja Abulewicz – Zastępcę Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej, Zbigniewa Suchytę – Burmistrza Strzegomia i Magdalenę Orłowską reprezentującą Polskie Centrum Certyfikacji. Grono znamienitych gości tworzyli rektorzy i prorektorzy uczelni Wrocławia, Opola i Zielonej Góry: prof. Marek Bojarski, prof. Andrzej Kasprzak, prof. Zygmunt Grzebieniak, płk dr Marek Kulczycki, prof. Janusz Łyko, prof. Michał Kuczyński. W uroczystości wzięli udział także byli rektorzy naszej Uczelni: prof. Tadeusz Bober, prof. Tadeusz Koszycz i prof. Krzysztof Sobiech. Grono uczestników Święta tworzyli ponadto członkowie Senatu, pracownicy Uczelni i studenci, a także członkowie Stowarzyszenia Absolwentów z prezesem Władysławem Kopysiem.

Szczególnym akcentem uroczystości było wręczenie najwyższej uczelnianej godności Lauru Akademii prof. Marianowi Golemie. Laudację wygłosiła prof. Zdzisława Wrzosek – kierownik Katedry Fizjoterapii i Terapii Zajęciowej w Dysfunkcjach Narządu Ruchu. Oto treść laudacji: *Prof. dr hab. Marian Golema urodził się 20 stycznia 1935 roku w Zatoce (dawne woj. Lwów). W 1945 roku wraz z rodzicami jako repatriant przyjechał do Borowa koło Łęczycy, gdzie ukończył szkołę podstawową i liceum pedagogiczne*



Laudację wygłasza prof. Zdzisława Wrzosek

(1953 r.). Po maturze pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej. W 1955 roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, którą ukończył w 1959 roku jako magister wychowania fizycznego. W czasie studiów został zatrudniony jako pomocnik asystenta (w 1957 r.) w Zakładzie Gimnastyki, gdzie po ich zakończeniu podjął pracę na stanowisku asystenta. W 1961 roku rozpoczął studia eksternistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku pedagogiki, które ukończył w 1966 roku z tytułem magistra pedagogiki. W Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, łącząc pracę dydaktyczną z pracą naukową, pod kierunkiem prof. dr. hab. n. med. Czesława Niżankowskiego uzyskał w 1967 roku naukowy stopień doktora nauk o kulturze fizycznej na podstawie rozprawy doktorskiej pt. „Zmiany kątowe w stawach ćwiczącego podczas wykonywania statycznych ćwiczeń z przyborami i ćwiczenia dwójkowego”. Po uzyskaniu awansu naukowego zintensyfikował działalność, prowadząc badania nad procesem utrzymywania równowagi, zbornością ruchową oraz zmianami w koordynacji ruchowej po przyjęciu pozycji głową w dół. Wynikiem tych badań, które realizowane były we współpracy z prof. dr. hab. n. med. Edwardem Ziobro z Katedry Fizjologii Akademii Medycznej we Wrocławiu, było opublikowanie około 20 prac naukowych. W latach siedemdziesiątych współpracował z doktorem Genadiuszem Jaśkiewiczem – pracownikiem Instytutu Cybernetyki Technicznej we Wrocławiu nad zagadnieniem modelowania procesu utrzymywania równowagi, w wyniku czego opublikował 15 prac związanych z matematyczną interpretacją procesu utrzymywania równowagi. Dzięki współpracy z prof. E. Ziobro oraz z dr. G. Jaśkiewiczem, która zaowocowała wysokim poziomem badań oraz ich wyników, w 1982 r. dr M. Golema na podstawie dorobku naukowego i monografii habilitacyjnej pt. „Biomechaniczne badania procesu regulacji równowagi u człowieka” uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Po uzyskaniu statusu samodzielnego pracownika naukowego powołany został na kierownika Katedry Rozwoju Motoryczności Człowieka, w której zorganizował pracownię badań stabilograficznych.

Realizowane tu badania dotyczyły głównie mechanizmów odruchowych, zabezpieczających proces utrzymywania równowagi przez osoby uprawiające różne dyscypliny sportu. W 1990 roku M. Golema uzyskał tytuł naukowy profesora nauk o kulturze fizycznej. W tym okresie rozszerzył badania naukowe o zagadnienia wybranych dysfunkcji u osób z uszkodzeniem ośrodkowego układu nerwowego i układu ruchu. Dorobek naukowy prof. M. Golemy dotyczył głównie problematyki techniki sportowej w sportach gimnastycznych, szczególnie w akrobatyce sportowej. Wiele prac (głównie z prof. E. Ziobro) dotyczyło zborności ruchowej, których celem było określenie wpływu zmian pozycji ciała na wykonywany ruch i na tzw. orientację czasowo-przestrzenną oraz określenie wpływu zmian w układzie krążenia i oddychania po przyjęciu pozycji głową w dół. Na uwagę zasługują prace dotyczące badań poziomu stresu i emocji u zawodników wykonujących ryzykowne i niebezpieczne ćwiczenia, np. skoki akrobatyczne. Kolejnym kierunkiem badań prof. M. Golemy była problematyka związana z utrzymywaniem przez człowieka pozycji pionowej. Istotny wpływ na Jego zainteresowanie się tym zagadnieniem miały poglądy prof. J. Morawskiego z Instytutu Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, zawarte w opublikowanej pracy na temat sterowanego wahadła odwróconego. To one spowodowały, że prof. Golema zaczął ten problem widzieć jako proces stabilny lub niestabilny. Prowadzone przez Niego badania w tym zakresie były pionierskie w Polsce oraz za granicą i spowodowały, że zaczęto mówić o tzw. szkole wrocławskiej w tym zakresie. Prof. M. Golema przez długie lata pozostał wierny tej szerokiej tematyce badawczej, która zaowocowała jego promotorstwem w ponad 350 pracach magisterskich i w 31 ukończonych przewodach doktorskich. Ponadto prof. Golema był recenzentem 35 prac doktorskich, czterech monografii wraz z dorobkami naukowymi na stopień naukowy doktora habilitowanego, w pięciu postępowaniach kwalifikacyjnych o nadanie tytułu naukowego profesora oraz recenzentem wydawniczym 19 podręczników, skryptów i monografii. Ta bardzo duża aktywność promocyjna była realizowana m. in. w okresie pełnienia przez prof. M. Golemę funkcji prorektora ds. studenckich w kadencji



Prof. Marian Golema z laurem obok JM Rektora prof. Juliusza Migasiewicza

1984 – 1987, oraz funkcji prorektora ds. nauki w kadencji 1988 – 1990. Ponadto uczestniczył On w pracach wielu komisji senackich i wydziałowych oraz komisji przewodów doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich. Obok działalności naukowej i organizacyjnej należy podkreślić Jego osiągnięcia sportowe jako zawodnika, trenera i działacza sportowego. Startował w gimnastyce sportowej oraz w podnoszeniu ciężarów, zdobywając w obu tych dyscyplinach II klasę sportową, a także głównie w akrobatyce sportowej, uzyskując klasę mistrzowską, występując wielokrotnie w reprezentacji Polski. Od 1959 roku pracował jako trener akrobatyki sportowej we wrocławskich klubach: początkowo w WKS Śląsk, później w KS Budowlani Wrocław, i aż do 1995 r. w AZS. Osiągnięcia trenerskie prof. Golemy można ocenić jako wybitne. W roku 1959 oraz w 1960 jako trener akrobatyki sportowej zdobył drużynowe mistrzostwo Polski. Wychował ponad 60 zawodników, którzy osiągnęli poziom klasy mistrzowskiej i startowali w reprezentacji kraju. Trzech jego zawodników było finalistami mistrzostw świata i mistrzostw Europy w akrobatyce sportowej. W 1973 roku został wybrany na stanowisko prezesa Polskiego Związku Akrobatyki Sportowej i jednocześnie w tym samym roku został wiceprezydentem Międzynarodowej Federacji Akrobatyki Sportowej. Funkcję prezesa i wiceprezenta pełnił przez 5 lat (do 1978 r.), a przez następnych 8 lat był wiceprezesem ds. sportowych w Polskim Związku Akrobatyki Sportowej. Za swoje osiągnięcia otrzymał liczne odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, tytuł Zasłużonego Nauczyciela PRL, Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Po przejściu na emeryturę prof. Golema od 3 września 2007 r. został zatrudniony na Wydziale Fizjoterapii, gdzie do chwili obecnej realizuje przedmioty: biomechanikę kliniczną oraz metodologię badań naukowych.

Zainteresowania pozazawodowe Pana Profesora to żeglarstwo i historia. Podsumowując, można powiedzieć, że udziałem prof. M. Golemy jest cenny wkład w rozwój polskiej nauki. Odnosi On znaczące sukcesy wszędzie tam, gdzie powierzono mu obowiązki. Nie zadowala Go prowizoryczność, zawsze odpowiedzialny, Człowiek wielkiej wiedzy i dużej kultury, a przy tym niezwykle życzliwy i wręcz niewiarygodnie skromny. Znaczna większość z nas skorzystała z bogatych zasobów wiedzy Pana Profesora. Swoimi umiejętnościami pedagogicznymi, dużą kulturą i wyjątkową osobowością przekonał wielu z nas, że potrzeba szczególnej wrażliwości ze strony nauczyciela akademickiego, aby wokół siebie stworzyć klimat przyjaznego i otwartego dialogu.

Tradycyjnie podczas Świąt wręczone zostały pracownikom Akademii Medale za Długoletnią Służbę, przyznane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Bronisława Komorowskiego. Złote medale otrzymali: mgr



Odznaczeni pracownicy Uczelni

Macieja Kosioraka.

Podczas Świąt wręczono także uczelniane medale i nagrody. Medale „Zasłużony dla Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu”, przyznane przez Senat Uczelni, otrzymali: Adam Józefowicz, Zbigniew Korzeniowski, Tomasz Kwiecień i Zbigniew Suchyta. Rektor wręczył także indywidualne nagrody I stopnia za działalność naukową prof. dr. hab. n.med. Piotrowi Dzięgielowi i prof. dr. hab. n. med. Markowi Mędrasiowi. Doceniono także wybitnych szkoleniowców i trenerów. Wyróżnienia otrzymali trenerzy: Joanna Jakimiuk, Andrzej Kijowski, Józef Lisowski, Dariusz Łoś, Dawid Pyra, Marek Rożej, William Rostek i Tomasz Skrzypek.

Ważnym akcentem uroczystości było odnowienie immatrykulacji i dyplomów absolwentów, którzy rozpoczęli studia na naszej uczelni w 1964 roku, a ukończyli w 1968. Akt Ślubowania odczytała prorektor ds. nauczania dr hab. Anna Skrzek. „My Rektor, Akademii Wycho-wania Fizycznego we Wroc-ławiu, działając na mocy prerogatyw powie-rzonych Nam przez Wysoki Senat i prześwieitnych elek-



Miroslawa Turyska odbiera dyplom z rąk JM Rektora



Prof. Marian Golema w towarzystwie prezesa Stowarzyszenia Absolwentów Władysława Kopysia

torów, uroczystie poświadczamy, że występujący tu w Roku Pańskim 1964 rozpoczęli nauki w Szkole Naszej, które pomyślnie ukończywszy, dyplom Jej ukończenia otrzymali. Mocą berła rektorskiego niniejsze dyplomy powtórnie uwierzytelniamy, a ich właścicieli w poczet zasłużonych Pionierów Almae Matris zaliczyć postanawiamy". Następnie rektor – prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz

wraz z dr hab. Anną Skrzek wręczył absolwentom okolicznościowe dyplomy. Zaszczytu ponownego, symbolicznego pasowania dostąpili: Krystyna Adamska-Meistrik, Bolesław Antonijczuk, Genowefa Baran-Ostapowicz, Alina Bartoszevska-Jaworska, Wanda Bogusiak-Karmowska, Eugeniusz Bolach, Rudolf Bugdoł, Jerzy Bürgelt, Przemiał Czabański, Janina Długosz-Morgantini, Waldemar Dyba, Stefan Fiedorow, Lila Fijołek-Maciaszczyk, Janina Gruchot-Rygula, Jadwiga Guślińska-Krzyszowska, Ryszard Janas, Krystyna Janicka, Józef Jankowski, Łucja Jargot-Łagan, Janina Jędrzycko-Nanowska, Mirosława Karbolewska-Turyńska, Benedykt Karmowski, Maria Korga-Sabina, Zofia Kraus-Homa, Stanisław Kurzeja, Orest Lenczyk, Józef Łabudek, Bogusław Maciaszczyk, Andrzej Maciejewski, Lucjan Matluch, Tadeusz Mękowski, Maria Nieruchalska-Kubala, Stanisław Paluch, Ludmiła Pogórska-Rymer, Emilia Prudaczuk-Christiansen, Andrzej Prusisz, Zuzanna Przybyła-Zwoźniak, Jerzy Reszka, Halina Rudzińska-Jezierska, Ryszard Sieradzki, Ryszard Skoczylas, Lesław Soczyński, Roman Stachowicz, Jerzy Szczygielski, Aleksandra Teichert-Pastuszek, Maria Wujeczko-Krasińska, Leszek Ziebeker.

Kolejnym, stałym już akcentem uroczystości była promocja na stopień naukowy doktora nauk o kulturze fizycznej. W ślubowaniu i promocji wzięli udział, odbierając dyplomy z rąk promotorów: Robert Bąk, Krzysztof Brzozowski, Łukasz Idowiak, Aleksandra Krzyśków, Michał Niedziela, Urszula Nowacka, Jarosław Marcinkowski, Ewa Moroch, Malwina Pawik, Paweł Piepiora, Katarzyna Ruda, Stefan Szczepan, Artur Struzik i Jagoda Walowska.

Następnym elementem uroczystości było wręczenie certyfikatów systemu

zarządzania jakością ISO. Otrzymali je kierownicy następujących jednostek uczelnianych: dr hab. Lesław Kulmatycki, prof. AWF, kierownik Pracowni Badań Psychospołecznych Aspektów Zdrowia i Kultury, dr hab. Adam Kawczyński, kierownik Wydziałowej Pracowni Badań w Sporcie oraz dr hab. Tadeusz Stefaniak, prof. AWF – Dziekan Wydziału Nauk o Sporcie.

Tegoroczne Święto Akademii Wychowania Fizycznego miało dostojny i uroczysty zarazem przebieg. W części artystycznej wystąpił Uczelniany Zespół Pieśni i Tańca „Kalina” pod dyktando Heleny Tomaszek-Plewy, który pieśnią ludową *Jestem ogrodowy*, a także *Plurimos annos* dla prof. Mariana Golemy oraz hymnem akademickim *Gaudeamus igitur*, jak zawsze wzbudził aplauz wśród licznie zgromadzonej publiczności.

Uroczystość zakończył prof. Juliusz Migasiewicz jeszcze raz gratulując wyróżnionym, odznaczonym i nagrodzonym osobom, a także dziękując wszystkim za uczestnictwo w tym ważnym uczelnianym wydarzeniu.

Fotogalerie ze Święta Uczelni:

- http://www.awf.wroc.pl/pl/gallery/album/611/Swieto_Uczelni/
- http://www.awf.wroc.pl/pl/gallery/album/612/Swieto_Uczelni/
- <http://absolwenci.awf.wroc.pl/wydarzenia/swucz2014/index.html>

Henryk Nawara

Obchody 50-lecia Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego w Olejnicy

W dniach 19-20 września 2014 r. w Olejnicy odbyły się uroczystości związane z 50 - leciem istnienia w tej miejscowości Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Program obchodów rozpoczęła część oficjalna, podczas której Rektor naszej Uczelni prof. Juliusz Migasiewicz i prof. Tadeusz Koszczyc dokonali podsumowania



JM Rektor prof. Juliusz Migasiewicz w otoczeniu Kaliny



Wspólne zdjęcie uczestników uroczystości

Wśród zaproszonych uczestników obchodów nie zabrakło obozowych nestorów: Marii Grabowskiej, Karmeny Stańkowskiej, Stanisława Maksymowicza, Janusza Pietrzyka i wielu innych. Wzruszającym akcentem tej części uroczystości był odtworzony wywiad przeprowadzony z Panią docent Zofią Dowgird, która w pięknych słowach opowiedziała o pionierskim, trudnym, ale szczęśliwym okresie tworzenia Ośrodka. Specjalne podziękowania złożone Ryszardowi Ludkiewiczowi za długoletnią i ofiarną pracę na rzecz Ośrodka, a także wyrazy wdzięczności skierowane przez prof. Tadeusza Koszczyca do osób o najdłuższym obozowym stażu dydaktycznym zakończyły część oficjalną obchodów. Kolejnym ważnym akcentem uroczystości

było zasadzenie przez Rektora naszej Uczelni prof. Juliusza Migasiewicza dębu – drzewa symbolizującego długowieczność i pomyślność. Każdy z uczestników obchodów 50-lecia otrzymał książkę-album zawierający opis początków obozów w Olejnicy i stan dzisiejszy tego miejsca. Starannie przygotowana wystawa fotograficzna, prezentująca kadrę nauczy-



Rektor AWF we Wrocławiu prof. Juliusz Migasiewicz sadi dąb - symbolizujący długowieczność i pomyślność Ośrodka

działalności Ośrodka i oceny jego funkcjonowania w ciągu 50 lat. W uroczystości wzięli udział m.in.: przedstawiciele lokalnych władz, w osobach: Wójt Gminy Przemęt mgr inż. Danuta Gorzelniak i z-ca dyrektora ds. Gospodarki Leśnej mgr inż. Henryk Piskunowicz, a także członkowie Senatu, nauczyciele akademicy i pracownicy Ośrodka.

cielską i studentów podczas zajęć i imprez obozowych (łącznie ponad 5000 osób!) ozdobiła holl główny budynku dydaktycznego. W części artystycznej wystąpili absolwenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu: Jacek Ziobro i Janusz Cedro. Wieczorne spotkanie towarzyskie przy ognisku stanowiło znakomitą i niepowtarzalną okazję do snucia wspomnień i sentymentalnych retrospekcji. Szczególną przyjemność sprawiło uczestnikom obchodów przeczytanie rymowanek Tola Kaczyńskiego. Zaśmiewając się do łez podziwiali kunszt pióra i poczucie humoru autora. Następnego dnia symbolicznie przywitano Olejnicę gromkim „czołem”!, tak jak czyni się to nieprzerwanie już od 50 lat!

Henryk Nawara

Wywiad JM Rektora dla „Słowa Sportowego”



Prof. Juliusz Migasiewicz

Po raz trzeci z rzędu Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu otrzymała miano najlepszej AWF w Polsce. O tym, jak udaje się osiągać co roku takie sukcesy, o planach na przyszłość opowiadał w lipcu rektor AWF we Wrocławiu prof. Juliusz Migasiewicz w rozmowie z Aleksandrą Szumską, dziennikarką Słowa Sportowego. Redakcja uzyskała zgodę autorki

na zamieszczenie poniższego tekstu w biuletynie.

ALEKSANDRA SZUMSKA

- Na wstępie myślę, że należy Państwu pogratulować?

PROF. JULIUSZ MIGASIEWICZ:

– Bardzo dziękuję, rzeczywiście po raz trzeci zostaliśmy w rankingu „Perspektyw” najlepszą Akademią Wychowania Fizycznego w Polsce. Cieszymy się, że jesteśmy na pierwszym miejscu, ale najważniejsze jest dla nas to, że wciąż trzymamy formę.

- Co jest brane w tym rankingu pod uwagę przy ocenie danej uczelni?

– To bardzo wymagający ranking, ale z chęcią poddajemy się surowej

ocenie. Pod uwagę brane są następujące kryteria: efektywność naukowa, warunki kształcenia, umiędzynarodowienie studiów, prestiż, innowacyjność, potencjał naukowy. To wszystko jest naprawdę bardzo skomplikowane i cieszymy się, że w tak kompletnym rankingu znów wygrywamy. Jednak nie zamierzamy spocząć na laurach.

- O czym świadczy fakt, że jako jedna z 10 uczelni w Polsce otrzymaliście także Certyfikat Primus?

– Tak. Co roku poddajemy się także ocenie jakościowej przez Fundację Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego. Fundacja jest autorem Programu Certyfikacji Szkół Wyższych „Uczelnia Liderów”. Co roku taki certyfikat otrzymywaliśmy, ale tegoroczny jest wyjątkowy, bo dostaliśmy specjalne wyróżnienie dla jednej z 10 uczelni w Polsce, która uzyskała najwyższą liczbę punktów w rankingu. Tym razem jednak nie liczyły się tylko liczby i statystyki, ale przede wszystkim ocena samodzielnych pracowników.

- Sukcesy są, ale czy to przekłada się na liczbę kandydatów na studia na AWF we Wrocławiu?

– Owszem. Patrząc na statystyki z ostatnich ośmiu lat, z roku na rok przybywa nam kandydatów na studia stacjonarne, co nas bardzo cieszy, zwłaszcza w sytuacji niżu demograficznego. Niestety spada liczba chętnych na studia niestacjonarne, co oznacza także spadek przychodów. Z tym problemem jednak borykają się wszystkie uczelnie, a już najbardziej te największe. Wiedzieliśmy, że kiedyś przyjdzie czas, kiedy z frekwencją na uczelniach wyższych będzie problem. Dlatego przygotowaliśmy się na tę ewentualność.

- W jaki sposób?

– Znacznie poszerzyliśmy naszą ofertę dla studentów. Aktualnie prowadzimy kształcenie na sześciu kierunkach i kilkunastu specjalnościach, pracujemy nad kolejnymi. Myślę, że wielu potencjalnych studentów znajdzie u nas to, czego szuka.

- Co ważne, także potraficie dostosować się do topowych polskich sportowców.

– Wyznajemy zasadę dwutorowości kariery sportowej. Co to oznacza w praktyce? Uważamy, że czołowym sportowcom, którzy niewiele mają czasu na studia, powinno się pomóc. Zwrócili się do nas piłkarze ręczni z pytaniem, czy byłaby szansa na naszej uczelni zorganizować zajęcia tylko dla nich. Tak też zrobiliśmy. Czołowi polscy piłkarze ręczni na czele ze Sławomirem Szmałem studiują więc u nas. Oczywiście nie są ulgowo traktowani, ale grafik zajęć ustalany jest specjalnie pod nich. To wszystko rzeczywiście działa i już trwają ustalenia w sprawie organizacji zajęć dla kolejnych grup.

- Zakończył się kolejny rok akademicki. Czy możemy go jakoś podsumować pod względem naukowym? Ilu przybyło Wam doktorów, ile nowych habilitacji?

– Co prawda takie dane jesteśmy w stanie podać dopiero około października, ale już dziś wiemy, że pod tym względem utrzymujemy się na stałym, myślę, że dobrym poziomie, czyli ok. 10 habilitacji i około 20 doktoratów. Jedyne, co nam spędza sen z powiek, to fakt, że w wyniku dzisiejszych regulacji bardzo trudno jest uzyskać tytuł profesorski. Według wytycznych profesorem zostać może ktoś, kto prowadzi międzynarodowy projekt, a w naszej branży jest to niezwykle trudne, właściwie niemożliwe do zrealizowania. Jednak regulacje mają się zmienić i jesteśmy dobrej myśli.

- Uczelnia to jednak nie tylko nauka, studenci, ale także finanse. Kiedy rozmawialiśmy jakiś czas temu, nie było bardzo kolorowo. Jak jest teraz?

– Jest dużo lepiej. W projekcie tegorocznego budżetu uczelni zakładamy nawet około 2,5 mln zysku, co gwarantuje nam spokojne funkcjonowanie w najbliższych latach. Owszem, był kryzys, bo i zmiany na rynku edukacyjnym, coraz mniej studentów niestacjonarnych, mniejsze dotacje, problemy z utrzymaniem obiektów. Dziś możemy już przyznać, że sytuacja jest opanowana. Choć ciągle szukamy nowych rozwiązań, nowych źródeł dochodów. W dzisiejszych czasach uczelnia musi prowadzić działalność komercyjną, musi być jak przedsiębiorstwo. Nam się to udaje, dzięki kompetencjom i zaangażowaniu całej społeczności akademickiej. Wszystkim za to serdecznie dziękuję.

Rozmawiała - Aleksandra Szumska

Inauguracja roku akademickiego na UTW



Studenci Seniorzy, władze UTW z zespołem Kalina

W dniu 16 października 2014 roku odbyła się uroczysta Inauguracja Roku Akademickiego 2014/2015 na Uniwersytecie Trzeciego Wieku AWF we Wrocławiu. Studenci-Seniorzy przystąpili do uroczystego Aktu Immatrykulacji. Wykład

inauguracyjny pt. „Cztery pory życia - o przemianach motorycznych w życiu człowieka” wygłosił dr hab. Jarosław Domaradzki, prof. AWF.

Uniwersytet Dzieci



Nagrodzeni najlepsi wykładowcy "Uniwersytetu Dzieci"

Od kilku lat nasza uczelnia uczestniczy w ogólnopolskim projekcie pod nazwą „Uniwersytet Dzieci”. Po każdym dziecięcym roku akademickim mali studenci wybierają najlepszych wykładowców, doceniając tym samym zajęcia i warsztaty, w których biorą udział.

W październiku br. poznaliśmy laureatów nagrody Wykładowca

Roku 2013/14 Uniwersytetu Dzieci.

We Wrocławiu najlepszymi wykładowcami roku 2013/14 zostali: dr Anna Tomaszewska oraz dr Zbigniew Najsarek (nasz wiceprezes) za zajęcia "Talent czy praca - co czyni mistrza?", które w naukowy sposób przypomniły, że w zdrowym ciele mądry duch. Nagrody wręczyli kierownik Ośrodka Badawczego we Wrocławiu Instytutu Nauk Geologicznych PAN, prof. dr hab. Andrzej Żelaźniewicz oraz prodziekan ds. studenckich Wydziału Wychowania Fizycznego AWF Wrocław, dr Jacek Stodółka.

Redakcja

Z życia organizacji

Jeździectwo na Dolnym Śląsku wśród wuefiaków

Pod takim tytułem odbyło się spotkanie 14 października 2014 roku w przepięknej okolicznościowej scenerii kawiarni Dworu Polskiego. Gospodarzem spotkania miłośników sportu jeździeckiego był Józef Dziąsko.

Prezes Władysław Kopyś przedstawił zaproszonych gości: Henryka



Artur Bober na Bemolu

Geringera – kierownika Katedry Hodowli Koni i Jeździectwa Uniwersytetu Przyrodniczego, byłego prezesa AKJ, który prowadził zajęcia teoretyczne na obozach specjalizacji jeździeckiej i dużo serca włożył w rozwój jeździectwa na AWF; Artura Bobera – absolwenta AWF, który po zakończeniu studiów zajął się sportem jeździeckim i wybrał trudną dyscyplinę, jaką jest WKKW,

najbardziej widowiskową konkurencję, na którą składają się ujeżdżanie, cross i parkur, a w latach 1980-1990 będąc w kadrze Polski wielokrotnie zdobywał tytuły mistrzowskie; Bolesława Kuczerawego, który prowadził zajęcia z jeździectwa w latach 80-tych, a dziś prowadzi klub jeździecki „Platan” w Ramiszowie.

O początkach jeździectwa na uczelni barwnie opowiadał Józef Dziąsko, który był w pierwszej grupie studentów specjalizacji jeździeckiej. Podkreślił ogromną



Fot. H. Sienkiewicz

O specjalizacji z jeździectwa na naszej Uczelni opowiada Józef Dziąsko

zasługę Myszkę Grabowskiej, której myśl o wprowadzeniu koni do programu zajęć obozowych w Olejnicy zaowocowała wprowadzeniem jeździectwa do zajęć na uczelni.

Zaproszeni goście opisywali początki jeździectwa i wspominali piękną poniemiecką ujeżdżalnię na Kępie Mieszczańskiej, opowiadali o działalności szkoleniowej i rekreacyjnej AKJ, „wczasach w siodle”, biegach myśliwskich, kuligach i o słynnym rajdzie z Wrocławia nad Bałtyk i z powrotem. Dziś dawni uczestnicy rajdów i obozów spotykają się na corocznych „Spędach Starych Koni”, nieformalnego stowarzyszenia byłych członków AKJ, śpiewając przy ognisku dawne rajdowe piosenki i piją zdrowie konia.



Fot. H. Sienkiewicz

Wspólny śpiew i toast za zdrowie konia

I tak też zakończyło się to niezwykle spotkanie. Wzniesiono toast i zaśpiewano na zdrowie konia piosenkę kawalerską „Wizja szyl dwucha”, znaną też

jako „Amaranty”. Głośno brzmiał jej refren:

*Barwny ich strój,
amaranty zapięte pod szyją,
Ach, Boże mój,
jak ci polscy ułani się biją!
Ziemia aż drży,
stary szyl dwuch swe oczy przeciera,
Wszak on ich zna:
to są ułani spod Samosierra...*

Władysław Kopyś

Inauguracja Roku Akademickiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku



Fot. A. Nowak

Autor tekstu podczas inauguracji UTW

W dniu 16 października br. odbyła się uroczysta inauguracja Roku Akademickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Była to już piąta inauguracja Roku Akademickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W bieżącym roku akademickim w zajęciach uczestniczyć będzie 135

osób, w tym pięcioro absolwentów naszej uczelni.

Uroczystość uświetnił zespół pieśni i tańca naszej uczelni – „Kalina”.

W czerwcu br. Uniwersytet Trzeciego Wieku opuścili pierwsi absolwenci, w tym troje absolwentów naszej uczelni: Halina Idzikowska, Ryszard Łopuszański oraz niżej podpisany. Jako absolwenci tej uczelni zwróciliśmy się z prośbą do kierownictwa UTW, z poparciem Stowarzyszenia Absolwentów AWF, o umożliwienie nam dalszego udziału w zajęciach UTW. Otrzymaliśmy zgodę i tym samym rozpoczęliśmy piąty rok studiów na Uniwersytecie Trzeciego Wieku Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Ryszard Helemejko

Zapowiedzi planowanych zjazdów

W dniach 8-12 czerwca 2015 roku w Bielsku-Białej odbędzie się kolejne spotkanie koleżanek i kolegów, absolwentów naszej uczelni z roczników 1956 oraz 1958. Szczegółowe informacje wraz z programem oraz kosztami pobytu podany zostanie w następnym biuletynie. Organizatorem spotkania jest kol. **Halina Grabowska-Muszyńska**.

Zjazdy rocznikowe

Po 60 latach

W dniach 16-17 maja odbyło się spotkanie rocznika 1954. Dla mnie zjazd zaczął się już 15 maja – w imieniny Zofii. Wiedziałam, że niektórzy nasi absolwenci mają kontakt z Panią Zofią Dowgird. Doszłam do wniosku, że też bym chciała. Umówiłam się z Mychą Grabowską na konkretną godzinę i naturalnie spóźniłam się... Gdy zjawiłam się z kwiatami, w domu były już Mycha i Hanka Zamojska – z naszego rocznika, a także kilku pracowników uczelni. Okazała się, że wszyscy dobrze się znają, wspominają różne wspólne sprawy, zrobili w wspólne zdjęcie. Ponieważ od czasu skończenia studiów odwiedziłam panią docent pierwszy raz, wydaje mi się, że mnie nie poznała, ale to nie ważne. Ja dobrze pamiętam Panią Dowgird z zajęć dydaktycznych na uczelni, jej takt i energię w kontaktach ze studentami. Obecnie, jak wyszło w rozmowie, pani docent codziennie chodzi na spacer i wykonuje proste ćwiczenia gimnastyczne. Życzyłabym sobie też takiej obowiązkowości.

Następnego dnia, 16 maja, w piątek, zaczął się zjazd. Organizatorem i mózgiem spotkania był Tadek Bober. Ustalił program, terminy, wysłał informacje, zaproszenia dla absolwentów z Wrocławia i innych miast. Rozmawiał osobiście i telefonicznie z wieloma osobami. Ostatecznie termin został ustalony właśnie na 16-17 maja, a program obejmował m. in. zwiedzanie Uczelni, uroczystą kolację i spotkanie w prywatnym domu Tadka.

Ostatecznie na zjeździe zjawili się 20 absolwentów. W sali Centrum Historii przy kawie i ciastkach zaczęły się rozmowy. Dziewcząt (tak o sobie mówimy) w pierwszym dniu było 7 – Zosia Zielińska – Helemejko, Janka Przybylska – Około, Teresa Bielak – Ostromięcka, Halina Gableta – Walasek, Stanisława Starobrat – Podgórska, Hanka Zamojska – Mrowiec, Mycha Maria Trzeciak-Grabowska. Była też żona Leszka Drogonia. Na spotkaniach w innych miejscach były też Magda Lubieniecka- Maksymowicz i Zosia Choińska.

Tadek rozpoczął spotkanie od przeczytania listu Gizi Jagodzińskiej – Barańskiej, naszej koleżanki. Giza od kilku lat jest niepełnosprawna, opiekuje się nią mąż Marian, który jest lekarzem, a także absolwentem naszej uczelni. Na ten list później odpisałam, wysłałam też Gizie zdjęcie uczestników zjazdu. List i zdjęcie Giza otrzymała.

Na stołach mogliśmy oglądać różne prace naukowe i inne materiały. Wzięłam zeszyty historyczne poświęcone pani Zofii Dowgird i Ewarystowi Jaskólskiemu. Te dwa zeszyty wysłałam do Rudnika, do naszej koleżanki, Stasi Baran. Zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie, oglądaliśmy dekoracje, portrety Profesorów, pracowników Uczelni. Oglądaliśmy inne pracownie,

gabinety, słuchaliśmy wykładów. Halina wzięła nawet udział w próbie sprawności w chodzie i skoku.

Budynki, sale, gabinety wydały nam się nadzwyczajne. Porównywaliśmy te obecne z naszymi sprzed lat. Tylko my – bez zmian. Dziewczęta tak samo ładne, chłopcy – eleganccy. Po raz pierwszy zjawił się nawet Rysiek Wrzos z Opola. Niestety, nie było na spotkaniu Danki Wójtowicz - Kulik z Wałbrzycha, źle się czuła. Pamiętam, jak się razem uczyłyśmy przez te trzy lata. Mieszkała daleko, w innej dzielnicy, ale na zajęcia zjawiała się punktualnie. Często rano na zajęcia zwoływały mnie Zosia, Halina, które blisko mnie mieszkały. Czasami też dochodziła Lucyna Rudzińska – z Suchardy na Witelona nie było daleko. Teraz na zjazd Halina, mimo, iż nie jest w pełni sprawna, przyjechała z Warszawy autobusem, razem z Teresą. Dały radę!!

W planach Tadka było też zwiedzanie miasta, ale padał deszcz. Podejrzewam, że niewiele osób wyruszyło na miasto. Wieczorem odbyła się kolacja w Olimpi. Wszyscy przyszli bardzo eleganccy, jedzenie było świetne, atmosfera miła i przyjemna.

Sobota, 17 maja.

W Sali Senatu przy kawie i ciasteczkach wysłuchaliśmy wykładu profesora. Następnie odbyło się spotkanie w siedzibie Stowarzyszenia Absolwentów. Tadek Bober i Rysiek Helemejko zapoznali nas z historią Stowarzyszenia – przy okazji niektórzy uregulowali składki... Ponieważ pod koniec maja, jak co roku, miał odbyć się „Piknik pod Kasztanami”, niektórzy z nas otrzymali zaproszenie również na tę imprezę. Ja też byłam tam po raz pierwszy.

Wieczorem Tadek zaprosił chętnych do swego domu. Spotkanie było częściowo składkowe. W wesołych nastrojach jedliśmy i piliśmy. Tadek poprosił o pomoc Jankę. Uwijała się w kuchni – podgrzewała dania, robiła herbatę. Chętni, oczywiście, pomagali. Były rozmowy, śpiewy. Magda z kwiatami podziękowała Tadekowi. Na koniec Halina zaproponowała zjazd w przyszłym roku w Warszawie, a Janka spotkania comiesięczne we Wrocławiu - nie tylko dla mieszkańców Wrocławia. Jak to będzie wyglądać w praktyce – zobaczymy.

Gdyby nie pomoc moich córek: Agaty i Magdy, na pewno nie mogłabym dojechać na wszystkie spotkania. Cieszę się, że byłam w tych wszystkich miejscach. Szkoda, że brzydka pogoda pokrzyżowała plany zwiedzania Wrocławia.

Tadek bez zarzutu zaplanował i zorganizował spotkanie. Dzięki temu atmosfera była wyjątkowa, Tadek zadbał o wszystko, był troskliwy i przewidujący. Pamiętać o tym będziemy również dzięki zdjęciom, które robił Tadek, i które do wszystkich powysyłał.

Tadziu, dziękujemy.

Stanisława Starobrat-Podgórska

Spotkanie rocznika 1964 w Kotlinie Kłodzkiej, 12-14 IX 2014r.

Mój wyjazd na spotkania, to zazwyczaj 6-cio kilometrowy spacer do autobusu na piątą rano. Zazwyczaj tacham pojemniki z rydzami (pełno ich co roku w naszych lasach tuż za płotem) i wspaniałymi klaganymi serami - specjalność naszych górskich gospodyń. W tym roku we Wrocławiu witał mnie Ryś Paluszek, zaprosił na pyszny obiad i Lulkę odwiedziłam. Ona wymaga opieki, ale ma ją zawsze na najwyższym poziomie doskonałości i profesjonalizmu, a miłość męża i synów rozpromienia Jej buzię i mobilizuje do współdziałania w ćwiczeniach.

Z miejsca zbiórki pojechaliśmy zobaczyć nasze dawne sale zajęć na Witelona i Banacha. Ach, ileż wspomnień związanych z tymi miejscami!

Ruszamy w stronę Kłodzka, a potem do Rudawy nad rzeczką Wściekła Orlica (chyba nieźle rozrabia skoro się tak nazywa). Tam właśnie Antek Borkowski przygotował nasze spotkanie. Mieszkaliśmy w dwóch



Uczestnicy spotkania rocznika 1964 na tle schroniska "Orlica"

schroniskach (teraz to się jakoś inaczej nazywa) „Orlica” i „U Bacy”. W „Orlicy” luksusowo, ale niektórym nie dała spać głośna muzyka (tak ktoś z 30-osobową rodziną obchodził jakąś rocznicę). Więc posiedzieć i pogadać w spokoju poszliśmy po kolacji (zabierając ze sobą wałówkę) do wiary, mieszkającej „U Bacy”. Do dziś są rozbieżne zdania, jak to było daleko: ci, którzy pojechali autami, mówili - 1 kilometr, a ci co poszli

pieszo mówili, że ze trzy.

Tam wzniesiliśmy toast szampanem za nasze dzielne dotrwanie 50-lecia ukończenia studiów. Potem delektowaliśmy się niezwykle wykwintnymi i oryginalnymi oraz niesamowicie pysznymi kabanosami i kielbasami z dzika z wytwórni Wieśka Zieleniowskiego (przyjechały aż ze Stargardu Szczecińskiego w doskonałym stanie). W moich sklepach kielbasa albo się kruszy, albo wysycha na wiór, albo kapie z niej woda, albo robi się śliska.

Rano przypominaliśmy sobie, jak to 10 lat temu mieszkaliśmy w Spalonej, a w drodze do Zieleńca nad tym stawem zrobiliśmy sobie przystanek. To tu,

na tej ślicznej polance Lulka karmiła nas pysznościami ze swojej spiżarni i domowymi wypiekami. W tym roku Rysiek też przywiózł placki, tak symbolicznie od Lulki, na wspomnienie tamtego lata. Wzruszyliśmy się wszyscy i zadumali nad Jej kolejami losu. A staw tak samo wygląda i długi pomost taki sam i Orlica, a nam przybyło objętości, siwych włosów (lub ich ubyło), jakichś dolegliwości...

Po śniadaniu jedziemy, jak 10 lat temu do Zieleńca pooglądać znajome (z zimowego obozu) tereny narciarskie. My na nartach podchodziliśmy pod wszystkie góry, a teraz mają tam z 15 wyciągów! Niektóre trasy sprytnie „przechodzą” po mostkach nad szosą. W tej samej kawiarence co kiedyś, każdy coś wypił – potem zdjęcia.... i wracamy

W Rudawie został Jerzyk Witke polować na rydze i inne grzyby. Jechał autem i co kawałek widział ich całe tłumy, a nawet po widoku okolicy przewidywał, gdzie będą.

Niesamowity zmysł i wyczucie oraz oko nieomylnie naprowadzały Go na właściwy trop.

Po pysznym i obfitym obiedzie Antek zawiózł nas do swojego przyjaciela – Wacka. Jechałam z Jerzykiem i widziałam Jego zdolności wypatrywania i wyczuwania miejsc grzybowych. To nie przechwałki! Zresztą, były dowody – pełen bagażnik cudownej urody prawdziwków i rydzów!

Pan Wacek ma przeuroczy domek przemyślnie uczepony prawie pionowego stoku, z widokiem panoramicznym na całą okolicę w dole i na góry w oddali. Miły gospodarz przyjął naszą bandę ogromnym garem duszonych grzybków, a z dzbanka nalewał aroniową nalewkę, co wybitnie podnosiło walory smakowe grzybków.

Znów wieczorem, po kolacji, urzędowaliśmy „U Bacy”. Teraz świętowaliśmy 80-te urodziny naszej Geni Ostapowicz, która choć mała i drobniutka, przyjechała największą i najwspanialszą Hondą aż z Niemiec – coś 900 km, z Ciocią dla towarzystwa. Genia, Ciocia i Ela Szewczyk od Antka dostały miłe pamiątki. Ja miałam dla każdego po długopis z naklejką upamiętniającą nasze 50-cio lecie.

„U Bacy” było bardzo swojsko i domowo. Nawet nie było gospodarza: sami gotowaliśmy wodę na herbatę, czy kawę, sami myliśmy talerzyki i w



Na mostku

ogóle wszystko, ale nie umieliśmy uruchomić niczego do grania muzyki, więc tańców nie było.

W Orlicy noc była cicha.

W niedzielę po śniadaniu rozjeżdżamy się z mocnym postanowieniem spotkania się za rok w tym terminie, ale w Turawie. Organizatorzy to: L. Szestakowski, R. Szewczyk i W. Tomczyk.

Nie wiem, czy pasuje w tym miejscu napisać o tragedii, która nas wszystkich mniejszym lub większym rąbkiem dotknęła. Otóż Wiesio Kułakowski po przyjeździe z naszego spotkania ratując psa utonął razem z nim. Został w naszej pamięci, na ostatnich zdjęciach i na filmie...

Barbara Nawrot z Gorców

Zjazd koleżeński rocznika 1965 – Toruń 05. - 07. 2014 r.

*Z każdym rokiem trudniej znaleźć cel podróży
czas dojazdu dla większości znacznie się wydłużył!
Najważniejsze jednak, że wszyscy trafili
i nieważne ile czasu na to zmitrężyli!
Wspaniała pogoda nam towarzyszyła
jeśli były niedoróbki to je przysłoniła!
Zjazd wisiał na włosku, już go odwołano
dzięki Zbyszkowi z Karolem go uratowano!
Zrobili to sprawnie w rekordowym czasie
bo jak chce się bardzo, to zazwyczaj – da się!
A kolejny dowód, że można tak wiele
Zbyszek w jeden kwadrans załatwił – kapelę!
Otwarcie tym razem ciut się opóźniło
co jeszcze przed rokiem by się nie zdarzyło!
Tutaj się podzielę swymi przemyślnianiami
pamiątkowe zdjęcie róbmy, lecz przed toastami!
Elegancji Koleżanek dorównali tym razem Panowie
gdybyśmy na tym poziomie mieli jeszcze – zdrowie!
Orkiestra choć inna także się sprawdziła
choć bardzo nielicznym też nie dogodziła!
Do północy większość dzielnie wytrzymała
po północy także nie od razu spała!
Za rok obiecuję, że jak Bóg pomoże
to krawat założę nie tylko przywiozę!
W sobotę muzeum piernika zwiedzimy
i kawy lub piwa napić się zdążymy!*

*Msza jak zwykle upłynęła wyjątkowo miło
nowych nekrologów tym razem nie było!
Ten sam ksiądz dwa razy z Nami się spotykał
mógłby zostać kapłanem naszego rocznika!
Czesław znowu zgarnął kolekcję medali
na czele ze złotem i oby tak dalej!
Staszek wraz z Marysią też się obłowili
bo nie tylko mieli brania ale coś złowili!
Grill na zakończenie, będą ustalenia
za rok świętujemy 50 lat od studiów ukończenia!
Tym razem Opole chyba odwiedzimy
i Staszka starania ciepło ocenimy!
Wracajmy szczęśliwie na łono Rodziny
i żyjmy nadzieją, że się zobaczymy!
Z roku na rok coraz piękniej śpiewamy grupowo
jeszcze parę latek i będzie – WZOROWO!*

Jerzy Zachemba

Krótkie sprawozdanie z rajdu 50-lecia w Międzygórzu spotkanie rocznika 1962-66 WSWF we Wrocławiu



Uczestnicy rajdu przed DW "Gigant"

Tak jak założyliśmy sobie w trakcie obchodów 50-lecia naszej immatrykulacji, która odbyła się w październiku 2012 r., realizujemy program odnowienia naszych studiów w miejscach sprzed 50 lat.

Obóz letni w Nowej Wsi Zbąskiej zaliczyliśmy z powodzeniem w roku ubiegłym.

W tym roku zgodnie z programem spotkaliśmy się w Międzygórzu –

jednym z kilku miejsc, w których przed 50 laty wędrowaliśmy na programowych obozach wędrownych.

Międzygórze, z otaczającymi go górami, a właściwie wciśnięte między zalesione i pachnące żywicą szczyty, z szemrzącymi strumieniami górskimi było na nasze spotkanie miejscem odpowiednim, żeby nie powiedzieć bajkowym.

W dniach 14-17 sierpnia zamieszkaliśmy w D.W. „GIGANT”, w którym podłogi skrzypią po niemiecku, a drewniane sufity patrzą z wysoka swoimi czarnymi sękami.

Ale nostalgia i piękno krajobrazu to jedno, a radość ze spotkania przyjaciół z dawnych lat to dopiero frajda. Pół wieku dreptania i krzątania wokół swoich spraw, nie zdarło urody z oczu naszych dziewcząt, nie zmogło rzeńskiego uśmiechu i sprężystych ruchów naszych chłopców. Na powitanie – *wypijmy!*.

Drugi dzień naszego spotkania to wspólna wyprawą na Śnieżną Marię, na którą droga kończy się Świątynią – w tym dniu bardzo uroczystą ze względu na Święto Wniebowzięcia NMP. Ale tu dała się niektórym z nas we znaki różnica poziomów (n.p.m.), bo przecież *weszliśmy już na swoje wzgórza bez nazwy, każdy na swoje, i mamy już tylko w dół*, a tu nagle trzeba znów się wspinać – *zrządzili maruderzy z Wyścigu Pokoju*.

W trakcie biesiady smakowaliśmy różne delicje przywiezione ze sobą oraz trunki. Największe jednak wrażenie zrobił na nas koktajl podawany w restauracji „Nad wodospadem” o nazwie „*Cios wodospadu*”, po którym kilku naszym chłopcom trzeba było rzucić ręcznik na ring, ale do nokautu nie doszło, choć schody w pensjonacie okazały się bardziej strome niż górskie stoki.

Wieczorami wszyscy byliśmy lekkoatletami, kibicując – *wypijmy za medale!* – naszej reprezentacji w jakże udanych dla nas – pomogliśmy! – Mistrzostwach Europy w Zurychu.

A tak na marginesie, kilka osób z naszego grona, jak Zosia Wacht, Rysiu Jaworski, Jasiu Zieliński, Staszek Samiec z dużymi sukcesami uprawiało królową sportów.

W pogodnych nastrojach, w poczuciu „dobrze spełnionego przerwianika w obowiązkach” żegnaliśmy się, już ciesząc się na kolejne nasze spotkanie w pierwszym tygodniu marca 2015 r. na obozie zimowym w Karpaczu.

SAYONARA

Mirek Fiton

Zjazd rocznika 1968 z okazji 50-lecia imatrikulacji

„Nim zaczął się nasz obóz w Olejnicy...” to tekst piosenki, która towarzyszy naszym spotkaniom od blisko 50-ciu lat. I ani się obejrzeliśmy, a przyszło nam przeżywać pierwszą rocznikową pięćdziesiątkę znajomości, koleżeństwa i przyjaźni. Przygotowaniem zjazdu z tej okazji, zajął się komitet organizacyjny w składzie: Halina Jezierska, Ludka Rymer, Mirka Turyńska,

Stefan Fiedorow, Benek Karmowski i Staszek Kurzeja. Ukoronowaniem pracy całego zespołu było fantastyczne spotkanie, które w całości, poza uroczystą oficjalną częścią na Naszej Uczelni, odbyło się „na wrocławskim Rynku”, czyli w Dworze Polskim, a wszystko za sprawą ogromnej przychylności oraz życzliwości gospodarzy – Pani Małgorzaty Dziąsko i Pana Józefa Dziąsko.

Podczas uroczystego posiedzenia Senatu, z „łezką w oku” odbieraliśmy dyplomy wręczane przez prorektor dr hab. Annę Skrzek i uginaliśmy karki pod „ciężkim” berłem JM Rektora prof. dr. hab. Juliana Migasiewicza.

W programie zjazdu znalazły się m.in.: uroczysty bankiet z tańcami przy wspaniałej muzyce „naszych klimatów”, wycieczka piesza i autokarowa po Wrocławiu w towarzystwie niezwykle barwnie prezentującej miasto przewodniczki Pani Elżbiety Tokarz oraz czas na wspomnieniowe bieganie w podgrupach po zakamarkach Starego Miasta.

Wszyscy uczestnicy otrzymali wydany na tę okoliczność tomik zatytułowany „Nasze młode lata”, zawierający kopie dokumentów z czasów studiów, zdjęcia z obozów oraz teksty obozowych piosenek – opracowany i przygotowany przez Ludkę i Halinę.

Komitet organizacyjny przeżył na zakończenie zjazdu chwile wzruszenia, gdy wszyscy zebrani w czasie ostatniej kolacji powstali, a ich delegaci wręczyli kwiaty dziękując za przygotowanie ogromnie wzruszającego spotkania. Organizatorom udało się zgromadzić na czas zjazdu w Dworze Polskim niemałe grono, bo liczące blisko pięćdziesiąt osób. Wszystkim uczestnikom zjazdu komitet organizacyjny serdecznie dziękuje za liczne przybycie, wspaniałą atmosferę i mamy nadzieję, że równie atrakcyjne okaże się nasze następne spotkanie. DO ZOBACZENIA ZA ROK.

Mirosława Turyńska

69 na luzie

Z nastawieniem na czterodniowy pełny relaks w okresie przesilenia wiosenno-lętniego, nasz 69 zjechał do Kątów Rybackich. Niestety, za sprawą naszych wiecznie niewyżytych koleżanek doświadczenie pełnego relaksu było przedsięwzięciem niewykonalnym. Zaczęło się od białego poloneza, potem były białe walce, białe tanga, a nad ranem biały mazur. I tak przez wszystkie wieczory...pełny relaks, czyli „padacha”!!!

Rano idziemy na „spacerek” brzegiem morza na zachód! Nie wszyscy doszli. Tuż po starcie wypatrzyliśmy małą tawernę... Po południu komandosi z Gromu łodzią desantową przewieźli nas po Zalewie Wiślanym. Przy dużych przechyłach i wysokiej fali baby piszczwały, a komandosi majora Łozowskiego



Przed kwaterą w Kątach Rybackich

z byłego Układu Warszawskiego siedzieli z kamiennymi twarzami i ściśniętymi pośladkami – taki relaks, masakra!!!

Następnego, trzeciego już dnia, wyprawa brzegiem morza do Kaliningradu – nie doszliśmy. Po drodze były aż dwie tawerny... Za to po południu „zahaczyliśmy” o Długi Targ i jeszcze dłuższy Cień Neptuna – relaks, jak najbardziej!

W dniu wyjazdu czekało

na nas 100 kilogramów dorszy z rannego połowu, które to dorsze załadowano do bagażników, i do domciu... Podobny los spotkał dzika z Borów Tucholskich i czereśnie z Pojezierza Brodnickiego. Liczymy, że na naszą 50-tkę Alma Mater dokończy prace nad eliksirem młodości pod roboczą nazwą Viagron w formule $(69-50=19)$. Może by tak po flakoniku? Nie pozba-wiajcie nas złudzeń!!!

Jeszcze tylko niezawodny organizator Boni Półtorak pomachał na pożegnanie znikającym pojazdom z podejrzanym towarem, i poszedł się zrelaksować!!!

Do spotkania we Wrocławu!



Przejażdżka po Zalewie Wiślanym

*Doniósł luźny i zrelaksowany Rydz
Adam Rydziński*

Lasocin 2014 – zjazd rocznika 1974

*Nic nie jest warte więcej niż ten dzień
W. Goethe*



Wspólna fotka przed wycieczką

Z okazji 40-lecia ukończenia studiów na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu odbyło się spotkanie rocznika 1974. Spotkał się w dniach 27-29 czerwca 2014 roku w pensjonacie MAGDA w Lasocinie, położonym w przepięknym Parku Krajobrazowym Gór Sowich. Po przyjeździe, bardzo emocjonalnych powitaniach i rozlokowaniu w pokojach,

przyszła pora na uroczystą kolację. Popłynęły wspomnienia, opowieści, anegdoty z okresu studiów oraz obozów i rajdów. Były tańce i śpiewy do białego rana. Wspominaliśmy tych, których już z nami nie ma. Naszego opiekuna roku Ryszarda Jezierskiego oraz Danusję Kucharską, Tomasza Bąkowskiego, Tadeusza Biernackiego, Jerzego Filipowicza, Krzysztofa Jackowiaka, Andrzeja Raweckiego, Jana Sawickiego, Janusza Skroka, ... Następny dzień to spacer i wycieczka na Wielką Sowę. Mniej zmęczeni minionymi wrażeniami wspięli się na Wielką Sowę (1015 m n.p.m.) - najwyższy szczyt w Sudetach Środkowych. Z masywu podziwialiśmy panoramę



W drodze na Wielką Sowę

gór od Śnieżnika po Śnieżkę. Spacerowicze zaś pomaszerowali drogą Siedmiu Sówek. Wycieczki były bardzo udane, a ich uczestnicy zadowoleni i w dobrej kondycji wrócili do pensjonatu, by móc dalej kontynuować wspomnienia przy grillu pod wodzą naszego starosty roku Stanisława Tyły oraz przyjaciela rocznika Stanisława Maksymowicza. Spotkanie odbyło się dzięki perfekcyjnej organizacji naszych koleżanek Ali Szemraj-Lochyńskiej, Uli Kluk-Supińskiej, Eli Węgrzynowskiej-Mikiciuk i Bożenie Zarembie-Nizioł, a wzięli w nim udział nasi koledzy i koleżanki nie tylko z Polski, ale także ze Szwecji, Niemiec i Anglii, w sumie 32 osoby. Było na tyle fantastycznie, że planowane jest kolejne spotkanie. Do zobaczenia...

Janina Bartosiewicz-Gałuza

Nasza ferajna

Piosenka, która powstała podczas zjazdu w Lasocinie (na melodię „Z popielnika na Wojtusia”):

*Była sobie pewna grupa,
Z Wrocka, z AWF-u.
Rysio śrubę nam dokręcał,
Prawie do bezdechu.
Dziś jesteśmy nieco starsi,
O czterdzieści latek.
Życie figle nam płatało;
Przepych, niedostatek ...
Los po świecie nas rozrzucił,
Bez cienia litości.
Mimo to się spotykamy,
Ku naszej radości.
Więc śpiewajmy pełną piersią,
Póki sił nam stanie.
Przecież jeszcze nie jest pora,
Na nasze rozstanie ...
Zwiążmy wszyscy piękne koło,
Chłopcy i dziewczęta.
Niechaj chwile tu spędzone,
Każdy zapamięta!*

A.G.G.

Sylwetki

Nasi absolwenci olimpijczycy...

Kolejną osobą, którą przedstawiam jest Renata Mauer - Róžańska, czterokrotna uczestniczka IO (1992 Barcelona, 1996 Atlanta, 2000 Sydney, 2004 Ateny), dwukrotna złota (1996 Atlanta, 2000 Sydney) i brązowa medalistka olimpijska (1996 Atlanta), która związała się z naszą uczelnią.

RENATA MAUER - RÓŻAŃSKA

ur. 23.04.1969, Nasielsk



Renata Mauer-Róžańska

Strzelectwo. Córka Stanisława i Bogumiły Baranowskiej. Zawodniczka (155 cm, 50 kg) specjalizująca się w strzelaniu z karabinka pneumatycznego i karabinu kulowego z trzech postaw. Zawodniczka Związkowego Klubu Warszawa (1984-89), WKS Śląsk Wrocław (1989-2013). Wychowanka trenerów: Zdzisława Stachyry, Piotra Kosmatko i Andrzeja Kijowskiego. Absolwentka Liceum Zawodowego nr 27 w Warszawie (1988-profil renowacja zabytków architektury), Narodowej Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu (1997-Wydz. Gospodarki Narodowej, 2001 mgr) oraz AWF we Wrocławiu (2008). Trener strzelectwa sportowego (2005 II kl.). Wykładowca w Zakładzie Sportów Indywidualnych w Katedrze

Dydaktyki Sportu AWF Wrocław (2006-) oraz Dolnośląskiej Szkole Wyższej - Instytut Dziennikarstwa (2009-). Zwycięzca w plebiscycie czytelników „PS” na najlepszego sportowca Polski (1996). Odznaczona: Krzyżem Kawalerskim (1996), Krzyżem Oficerskim OOP (2000), Medalami za Wybitne Osiągnięcia Sportowe. Mężatka (Paweł), córka Natalia (1996), syn Mateusz (2009).

Wicemistrzyni świata seniorek: 1990 Moskwa, 1998 Barcelona, 3 m. 1994 Mediolan - Fagnano (karabin pneumatyczny 40 strzałów ind.). *2-krotna mistrzyni Europy:* 1997 Kuovola - Sippo (karabin sportowy 3x20 strzałów

ind. i karabin sport. 60 strzałów leżąc ind.). 2-krotna srebrna medalista MŚ: 1991 Bolonia, 2005 Tallin (druż.). 2-krotna brązowa medalistka ME: 1991 Manchester (druż.), 1992 Budapeszt (ind.). Zwycięzca finału PŚ (1996, 1997 - karabin sportowy 3x20). W okresie startów w MP zdobyła: 43 złote, 12 srebrnych i 10 brązowych medali (do 2013 we wszystkich kat. wiekowych). Posiadaczka licznych rekordów Polski w wielu konkurencjach.

***Olimpijka 1992 Barcelona:** karabin standard (małokalibrowy, 3x20 strzałów z 3 postaw - leżąc, klęcząc, stojąc - 50 m) w elim. zajęła 14-16 m. 577 pkt. (36 zaw.). Karabin pneumatyczny (40 strzałów z pozycji stojąc - 10 m) w elim. 17-22 m. 389 pkt. (45 zaw.). Nie zakwalifikowała się do finałów.

***Olimpijka 1996 Atlanta:** karabin sportowy (małokalibrowy, 3x20 strzałów z 3 postaw jw. - 50 m) w elim. - 1 m. 589 pkt. (38 zaw.), finał - 3 m. 679,8 pkt. (8 zaw.). Karabin pneumatyczny (40 strzałów z pozycji stojąc - 10 m) w elim. 2-4 m. 395 pkt. (49 zaw.), finał - 1 m. 497,6 pkt. (8 zaw.) **Zdobywczyni złotego i brązowego medalu olimpijskiego.**



Renata Mauer-Różańska prezentuje złoty medal zdobyty w Sydney

Karabin sportowy (małokalibrowy, 3x20 strzałów z 3 postaw jw. - 50 m) - 17 m. w elim. 573 pkt. (32 zaw.), nie awansowała do finału.

***Olimpijka 2000 Sydney:** karabin pneumatyczny (40 strzałów z pozycji stojąc - 10 m.) 15 - 19 m. 392 pkt. (49 zaw.). Karabin sportowy (małokalibrowy, 3x20 strzałów z 3 postaw jw. - 50 m) 1 m. 684,6 pkt. (42 zaw.) **Zdobywczyni złotego medalu olimpijskiego.**

***Olimpijka 2004 Ateny:** karabin pneumatyczny 40 strzałów - 10 m - odp. w elim., 9 m. 396 pkt.

* * *

*** Nasze spotkanie rozpoczne od stereotypowego pytania - jakie były Pani sportowe początki? Czy przypomina Pani sobie pierwsze zawody, szkoleniowców, opiekunów?**

Wszystko zaczęło się w 1984 roku. Już w wieku juniora wygrywałam większość konkurencji w trakcie mistrzostw Polski seniorów. Te wyniki zadecydowały, że znalazłam się w grupie najlepiej zapowiadających się sportowców naszego kraju (9 osób). Nagrodą był wyjazd na obóz do Seulu. Początkowo w szkolnej sekcji strzeleckiej zajęcia prowadził Zdzisław Stachyra. Z kolei w Związkowym Klubie Strzeleckim szkoleniem zajmował się Piotr Kosmatko.

*** Który z Pani sukcesów jest najcenniejszy i został najmocniej „zakodowany”?**

To trudne pytanie. Na początku ceniłam swoje debiutanckie zdobycze. Potem były mistrzostwa kraju, Europy, świata i cztery udziały w igrzyskach olimpijskich. Czyli sukcesy się potęgowały. Apetyt rósł w miarę jedzenia. Wzrastała ich waga. Dlatego szczególnie nie eksponuję jakiegoś wydarzenia, zdobyczy, ale dwa złote medale i krążek brązowy to przeżycia i sukcesy, które przeszły do annałów polskiego i olimpijskiego sportu.

*** Zdobyła Pani sporo różnych medali, statuetek, dyplomów oraz inne wyróżnienia. Gdzie i jak Pani to przechowuje. Czy myśli Pani o założeniu np. prywatnego muzeum, izby wspomnień?**

To prawda. Większość rzeczy przechowuję w szufladach. Medale z igrzysk w Atlancie zostały oddane w depozyt do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Zgodę wyraziła Natalia, wszak złoty medal był dedykowany właśnie jej. Z kolei złoty krążek z Sydney zabieram na spotkania z młodzieżą, a także na zajęcia ze studentami. Kilka zdobyczy przekazałam na akcje charytatywne. Pozostałe przypominają mi wiele pięknych zdarzeń.

*** Wszyscy twierdzą, że Renata jest ciągle zabiegana, ba rozchwytywana, proszę więc podać swój rozkład dnia?**

I taka jest prawda. Zawodowo związana jestem z wrocławską AWF i Dolnośląską Szkołą Wyższą (Instytut Dziennikarstwa). Jestem radną miejską (przew. Komisji Sportu i Rekreacji) oraz kieruję Wrocławską Radą Sportu przy prezydencie miasta Wrocławia. Ponadto jestem członkinią Komisji Sportu Kobiet i Komisji ds. współpracy z olimpijczykami - PKOl. Jest jeszcze dom, a tam mąż Paweł oraz dwie pociechy Natalia i Mateusz. Dzieci bez względu na wiek wymagają szczególnej opieki i troski.

* Co zdecydowało, że będąc absolwentką ciekawych kierunków (renowacja zabytków architektury, ekonomia) zdecydowała się Pani na pracę w naszej uczelni. Jakże ma Pani plany dotyczące pracy dydaktycznej?

Po zakończeniu kariery, a może nawet na jej finiszu człowiekowi przychodzi do głowy różne plany, pomysły.

Większą część swojego życia spędziłam w sporcie. Tu odnosiłam swoje największe sukcesy. Tematy związane ze sportem są mi bardzo bliskie. Zarówno te związane ze szkoleniem sportowym, jak i finansowaniem sportu. Zajęcia ze studentami dają mi wiele satysfakcji i mam nadzieję, że znajdę czas na napisanie doktoratu.

* Czy Państwa pociechy (Natalia ur. 1996 i Mateusz ur. 2009) wykazują zainteresowanie sportem i czy jest nadzieja, że pójdą śladem utytułowanej Mamy?

Natalia trenowała strzelanie, ale duża ilość szkolnych obowiązków spowodowała, że musiała zrezygnować. Mateusz na dziś trenuje układanie różnych pojazdów z klocków Lego. Zawsze uważam, że każdy ma prawo sam decydować o tym, czym chciałby się zajmować. Mam nadzieję, że i moje dzieci będą mogły zajmować się tym, co najbardziej lubią.

Jerzy Szczygielski



Renata Mauer-Różańska podczas zawodów na strzelnicy

Wspomnień czar

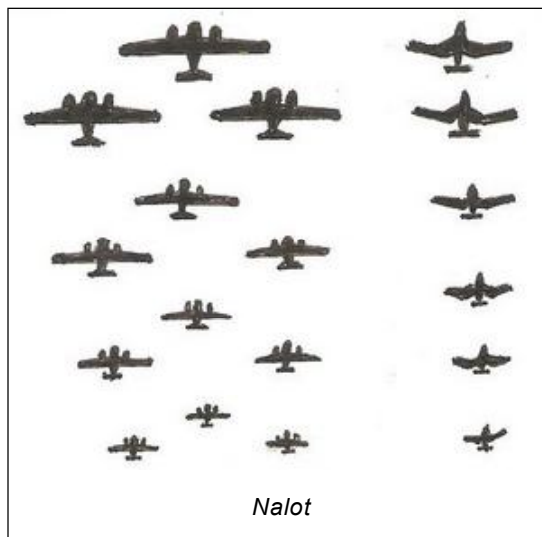
WOJNA

Czarny Bór - niewielka, zalesiona osada leżąca 12 km od Wilna, przed wojną była zamieszkiwana głównie przez pracowników Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej. Latem stawała się popularną miejscowością letniskową. Na tzw. wywczasy przyjeżdżały tam wtedy z Wilna zamożne rodziny mieszcuchów – w większości Żydów. Głównym walorem tej miejscowości była nieskażona przyroda - stare sosnowe bory, wrzosowiska i krystaliczne przesyczone żywicą powietrze. „Wody tam były czyste a trawa zielona”.

W 1938 roku na przystanku kolejowym w tymże Czarnym Borze moja matka otrzymała posadę kasjerki biletowej. Przenieśliśmy się wówczas z rodziną z Wilna i zamieszkali w lokalu służbowym. Mój ojciec – artysta malarz i rzeźbiarz, do swej pracowni w mieście, dojeżdżał koleją lub rowerem. Oboje z młodszą siostrą, zaczęliśmy uczęszczać do miejscowej Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego. Z poznanymi tam kolegami, hasałem beztrudno po okolicznych lasach, bawiąc się w Indian i rycerzy. Latem, kąpaliśmy się w pobliskim stawie lub niewielkiej rzeczce – dopływie Wilii. Aż nadszedł ów pamiętny rok 1939. Rok początku wojny.

O jej wybuchu dowiedzieliśmy się 1 września z radia, które po ogłoszeniu niemieckiej napaści na Polskę, regularnie nadawało złowieszcze komunikaty w rodzaju: „Uwaga, uwaga! Nadchodzi! Ko-Ma 24! – Powtarzam...” Był to zakodowany szyfr o położeniu miejscowości atakowanych przez niemieckie lotnictwo. Wracający po południu przez Porubanek rowerem z pracy mój ojciec, był świadkiem nalotu nurkujących bombowców na znajdujące się tam wojskowe lotnisko. Początkowo będąc przekonany, że są to ćwiczenia obrony przeciwlotniczej lotniska z ciekawością obserwował widowisko, ale gęsty ogień zenitówek, wybuchy bomb i świszczące wokół odłamki, szybko pozbawiły go złudzeń. To była prawdziwa wojna.

Tegoż dnia późnym popołudniem, ujrzelśmy z kolegą nisko lecące nad nami bombowce bez znaków rozpoznawczych. Były to maszyny podobne do polskich dwumotorowych „Łosi”. Nasze dywagacje co do typu i przynależności tych samolotów, przerwała nagle głośniejsza detonacja bomby, którą jeden z nich zrzucił na las. Wybuchła niedaleko. Pobiegliśmy tam zaraz, kierując się wielką chmurą dymu i kurzu wiszącą nad lasem. Na miejscu, pośród powalonych i okaleczonych odłamkami sosen, ujrzelśmy ogromny lej z ciepłym jeszcze po wybuchu żółtym piaskiem i znaleźliśmy gorące odłamki. Pytanie czym kierowali się niemieccy lotnicy rzucający bombę na Bogu ducha winny las, pozostanie bez odpowiedzi. Był to chyba



czysty przypadek. A lecące wtedy samoloty, były niemieckimi bombowcami Ju-88.

Bładym świtem któregoś dnia, zostaliśmy z ojcem obudzeni głośnym warkotem przelatujących nad naszą miejscowością wielką liczbą samolotów. Po wybiegnięciu w białiznie z mieszkania, ujrzelśmy nad naszymi głowami nisko lecącą chmurę bombowców. Zwartym szykiem, leciały na Wilno

niemieckie dwusilnikowe Junkersy, Heinkle i Dornieri. Towarzyszyły im bombowce nurkujące – Sztukasy. Maszyny te – groźne i butne, bez osłony myśliwców, leciały ze śmiertcionym ładunkiem na miasto, aby siać tam groźę i zniszczenie. Zaraz po tym, usłyszeliśmy, brzmiące jak dalekie gromy, nieprzerwane detonacje bomb. Ogarnęła nas wtedy trwoga i obawa, przed niepewnym losem naszych licznych krewnych oraz znajomych mieszkających w Wilnie. Okazało się później, że w wyniku owego nalotu, miasto mocno ucierpiało, głównie w okolicy dworca kolejowego i w śródmieściu, oraz że zginęło wielu jego mieszkalców. Szczęśliwie nie zginął nikt z naszych krewnych ani znajomych.

Kilka tygodni później tuż przed wkroczeniem Rosjan do Wilna, długi wojskowy transport z bronią i zaopatrzeniem dla garnizonu miasta, w obawie przed zagarnięciem przez Sowietów, został zatrzymany na przystanku w Czarnym Borze. Wieść o tym wydarzeniu szybko rozniosła się po okolicy. Mieszkańcy osady skuszeni niebywałą okazją uzyskania darmowej zdobyczy, tłumnie ruszyli do pociągu. Nie zawiedli się. Żołnierze z konwoju po otwarciu drzwi wagonów, nie tylko nie zabraniali rabunku zgromadzonych w transporcie dóbr, ale wręcz do niego zachęcali. – „Bierzcie co chcecie, tak żeby nie wpadło w łapy bolszewików”- mówili. Czegóż tam w tych wagonach nie było. Oprócz wielkich zapasów żywności w postaci mąki, cukru, kasz, konserw mięsnych i tłuszczu, transport przewoził broń i amunicję oraz różnorakie wyposażenie wojskowe. Zapasy te błyskawicznie topniały, pospiesznie unoszone przez mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci. Osobiście mało zainteresowany żywnością, gorączkowo szukałem

upragnionej przeze mnie broni i militariów. Wreszcie w którymś z wagonów je znalazłem. Klębił się już tam tłum młodych mężczyzn, wynoszących nowiutkie radomskie Mausery, amunicję w ładownicach i skrzynkach, ręczne granaty oraz wyposażenie wojskowe. Odpychany przez dorosłych i starszych ode mnie wyrostków, nie mogłem się dostać do wagonu. Czekałem więc aż ten kotłujący się tłum rozrzedzi. W końcu wszedłem do ośrodka, ale znalazłem tam tylko jakieś resztki. Ostatecznie moją zdobyczą stały się: żołnierska saperka, pusty wojskowy chlebak i zrolowany zielony koc. Mojemu bardziej zapobiegliwemu ojcu udało się zdobyć sporo żywności w postaci kilku worków pszennej mąki, worka cukru, kilkunastu puszek konserw mięsnych i co najważniejsze dla niego – dużego zapasu wojskowych cygaretek. Żywność ta chroniła nas później od głodu, który nawiedził Wileńszczyznę podczas pierwszej sowieckiej okupacji. Zaś pozyskana wówczas przez ludność, pieczołowicie przechowywana i konserwowana broń oraz amunicja, stała się w czasach niemieckiej okupacji, podstawą uzbrojenia pierwszych w okolicy leśnych oddziałów zbrojnego podziemia.

Antoni Kaczyński

Wrocław – moja miłość, młodość i moje życie

Jest rok 1945. Po cudownym odnalezieniu całej rodziny po Powstaniu Warszawskim w Pruszkowie, postanowiliśmy natychmiast wyjechać do Częstochowy. Tu, dzięki dobrym ludziom, zamieszkaliśmy przy ulicy Św. Barbary 2. Cała czwórka w jednym pokoju. I tak byliśmy wdzięczni naszym wybawcom mieszkaniowym. W Częstochowie doczekaliśmy wyzwolenia. W czasie walk byliśmy ukryci w podziemiach klasztoru jasnogórskiego. Zaczęło się inne życie. Ja zapisałem się do harcerstwa 23 kwietnia 1945 roku. Ojciec i matka zarabiali drobnym handlem. W pewnym momencie ojciec zdecydował, że wyjedzie z siostrą na Ziemie Odzyskane. Było to 10 lub 12 czerwca. Jak się okazało wyjechali do Wrocławia. Pod koniec lipca otrzymaliśmy wiadomość od ojca, żeby natychmiast przyjeżdżać. Jechaliśmy do Wrocławia dwa i pół dnia, gdyż cały czas przepuszczano transporty wojskowe wracające z frontu. We Wrocławiu wysiadamy na jedynym czynnym dworcu „Nadodrze” i jesteśmy mile zaskoczeni. Domy całe, ulice przejezdne i olbrzymi ruch. Niestety, przeważnie byli to Niemcy. Mama moja, znająca cztery języki, zapytała jedną z niemieckich mieszanek, którą do ulicy Klosterstrasse, czyli Klasztornej. Dowiadujemy się, że trzeba iść prosto do Rynku, a potem w lewo w kierunku mostu wiszącego (dzisiejszego mostu Grunwaldzkiego). Idziemy przez most Pomorski, a wokół same ruiny. Nie ma ani jednego całego domu. Idziemy



*Ryszard Połomski z mamą 4 dni
przed wyjazdem z Częstochowy
do Wrocławia*

czas czeka na panią i syna” – odpowiada. Wchodzimy do środka i okazuje się, że dwa pokoje należą do nas, a dwa do Niemców. Kamienica piękna, na drugim piętrze mieści się konsulat francuski. Przy wejściu, wewnątrz, olbrzymie zdobione szklanymi wstawkami drzwi wahadłowe, na ścianach namalowane obrazy, chodniki czerwone od parteru do czwartego piętra oraz poręcze opierające się na ozdobnych tralkach.

Zaczęło się prawie normalne życie! W roku 1945 i 1946 było już kilka sklepów. Pierwszy był mojego ojca i obok braci Dudek. W sklepie można było dostać wszystko do jedzenia: jarzyny, wędliny, masło, marmoladę i wiele innych produktów. Potem powstał sklep p. Ciołkosza na tej samej ulicy, p. Jaworskiego na ul. Kościuszki oraz p. Kaczmarka na ul. Pułaskiego. Były też dwie apteki „Pod słońcem” na ul. Traugutta i na Pułaskiego „Pod łąbodziem”, istniały także dwie restauracje p. Juliana Palibudy oraz p. Woźniaka. Restauracja p. Woźniaka mieściła się na rogu ulic Traugutta i Pułaskiego. Pan Palibuda słynął też z tego, że potrafił reperować wszystkie

ścieżką wśród gruzów do Rynku. Jedną wielką ruiną, nie wiemy, którą ulicą mamy iść „w lewo”. W końcu wybieramy jakąś, obecnie Oławską, dochodzimy do fosy i zatrzymujemy się. Mama zaczyna strasznie płakać i ścisnąć mnie za szyję: „Ojciec chyba zwariował, koło dworca były ładne domy, a on nas wyprowadza na peryferie i w dodatku zrujnowane”. W pewnym momencie podchodzi do nas Polak z zapytaniem, co się stało. Po wyjaśnieniu informuje, że trzeba iść prosto i że już blisko. Idziemy dalej ścieżką mając dwie podręczne torby i tak dochodzimy do ulicy Pułaskiego (wtedy Brüderstrasse) i stajemy jak wryci. Ulica Klasztorna (obecnie Traugutta) przejeżdża, Pułaskiego też, od czasu do czasu jadą rosyjskie samochody z wojskiem. Na Traugutta stajemy przed domem Nr 71 i nie zwracamy uwagi na żaden sklep. Dzwoni mama pod Nr 2 – otwiera nam Niemka, więc mama mówi, że to pomyłka. „Nie, proszę pani, mąż cały

wiszące i stojące zegary. W 1947 roku były dwa sklepy wędliniarskie, p. Kałuży i p. Gładay, w których sprzedawano własne wyroby. Lekarzy było czterech: dr Biernacki, dr Lewandowski, dr Paciorek i dr Hanna Jasińska. Pan doktor Biernacki przychodził do nas nawet w nocy, leczył różne choroby i zawsze nas wyleczył! Dzisiaj trzeba by było czterech specjalistów.

Zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej Nr 4 (róg ul. Kościuszki i ul. Dąbrowskiego). Siedziałem w jednej ławce z Jurkiem Świątkiem, późniejszym wspaniałym koszykarzem „Śląska” i trenerem koszykówki w krajach arabskich. Przed nami siedział Janek Sward, późniejszy profesor nauk medycznych i ordynator oddziału ginekologicznego szpitala przy ulicy Kamieńskiego. Był też z nami w klasie kolega Dubicki, profesor Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Rozmawiałem z Jurkiem Świątkiem w kwietniu br., który przypomniał, że był z nami w klasie Marek Hłasko. Przrzeczenie harcerskie złożyłem 2 września i zostałem członkiem drużyny harcerskiej im. Piotra Skargi przy szkole Nr 4, ale już w marcu 1946 roku przeniosłem się do drużyny nr 9 im. Stanisława



*Z kolegami zaraz po
przrzeczeniu harcerskim*



Książeczka harcerska Ryszarda Połomskiego

Żółkiewskiego przy szkole podstawowej Nr 1. Harcerstwo to było moje drugie życie. Patrzę na moją książeczkę harcerską i odczytuję, że pierwszy obóz harcerski pod szalasami odbyłem w Poraju k/Częstochowy, następnie obóz wędrowny w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. W obozie wędrownym brali udział wtedy dwaj

wspaniali wioślarze – reprezentanci Polski: Jagodziński i Daszkiewicz. Ostatni obóz był w roku 1948, w Leśnej koło Lubania Śląskiego, w pobliżu Zamku Czocha. Brałem też udział w trzech zlotach harcerskich: w Warszawie, Szczecinie oraz Katowicach. Złot w Szczecinie przeszedł do historii. W trakcie defilady zaczęliśmy skandować „Mikołajczyk”. Obrażony generał Michał Rola-Żymierski ostentacyjnie zszedł z trybuny. We Wrocławiu, w roku 1946, odbyła się defilada 1-majowa przy ulicy Świdnickiej. Tam maszerowałem z werblem i kilkoma harcerzami. Smutna to była defilada wśród samych ruin, ulicą, przy której nie było ani jednego całego domu. Trybuna znajdowała się na wysokości obecnego hotelu „Monopol”, po przeciwnej stronie ulicy. Długi czas drużynowym naszym był Jarema Maciszewski, późniejszy członek Komitetu Centralnego PZPR. Gdy w 1949 roku zaproponowano nam inne przyrzeczenie oraz ubiór – białe koszule i czerwone krawaty wystąpiłem z kolegami z harcerstwa.

W roku 1946 rozpocząłem edukację muzyczną w szkole przy ulicy Mazowieckiej. Szkoła mieściła się na czwartym piętrze. Pierwszym moim nauczycielem był dyrektor Julian Bidziński, a następnie pan Hładyłowicz.

Z moim dorastaniem zmieniał się również Wrocław! Otwarto w 1948 roku Wystawę Ziem Odzyskanych i powstała Kościuszkowska Dzielnica Mieszkaniowa. Pierwszymi moimi bliskimi kolegami byli: Jerzy Reutt, Janek Sward, Leszek Mikita oraz Józek Vetter. Pozostali przeprowadzili się do innych dzielnic. Potem powstały nowe przyjaźnie i nowe zainteresowania. Paczka kolegów wywodziła się nie tylko z sąsiednich domów, ale z całej dzielnicy. Nigdy nie było żadnych awantur ani bijatyk. Całe dnie spędzaliśmy nad Oławą na Niskich Łąkach. Tam się kąpaliśmy i tam graliśmy w piłkę nożną. Tam też znajdowały się „dechy”, na których można było zatańczyć za 2 zł. Grały duże orkiestry. Wrocław stawał się coraz ładniejszym miastem. Zaczęły stopniowo zniknąć gruzy i było coraz więcej porządku. W tym czasie rząd rzucił hasło: „cała Polska buduje stolicę”, co przyspieszyło odgru-



Defilada harcerzy w 1946 roku z okazji święta 1 - maja

zowywanie naszego miasta, ponieważ cegły z rozbiórki wywożono do Warszawy. Ulicą Traugutta można już było dojechać do Rynku, niestety sam Rynek był jedną ruiną. Przy Zakładzie Oczyszczania Miasta powstał komitet odbudowy kościoła św. Maurycego. Przewodniczącym komitetu był dyrektor hrabia Nazarewicz, sekretarzem Wiktoria Połomska, a skarbnikiem pani Zofia Tycholis. W każdą sobotę odbywały się bale dobroczynne, z których dochód był przeznaczony na odbudowę kościoła. Pan dyrektor Nazarewicz zatrudniał w swoim biurze ludzi nie bardzo kochanych przez władzę. Podczas otwarcia wyremontowanego kościoła bardzo patriotyczne kazanie wygłosił jeden z największych kaznodziej, ks. infułat Kazimierz Bilczewski. Większość ludzi płakała ze wzruszenia. Niestety, zapłacił za to potem trzema latami więzienia. Pamiętam, że do roku 1949, przed każdą lekcją modliliśmy się w klasach.

Wrocław wracał do normalnego życia. Wyjechały pierwsze tramwaje linii 1 i 2. Najgorsze było przekonanie wrocławian, że długo w tym mieście nie zostaniemy, że trzeba będzie je oddać. Paczka z naszej dzielnicy zawsze w soboty udawała się do zameczku nad Odrą na zabawę. Do tańca przygrywał zespół muzyczny Wyczółkowskiego. W niedzielę szliśmy najpierw na basen olimpijski, a wieczorem do Hali Stulecia na różne koncerty.



Rodzina Połomskich - 1952 rok

Występowała M. Koterbska, H. Bielicka, Orkiestra Taneczna Polskiego Radia Jana Caimera oraz miały miejsce „turnieje jazzu”. Z biegiem czasu i nasza paczka kolegów się rozpadła. Ja chodziłem do technikum przy ulicy Mogiłańskiej (po odgruzowaniu przemianowana na Młodych Techników). Tam w trakcie zajęć odgruzowywaliśmy ulice, gdyż do szkoły chodziliśmy ścieżką wśród ruin. W tym czasie zaczęliśmy się interesować sportem. Trenowaliśmy pływanie na basenie przy ulicy Teatralnej, w lecie na basenie olimpijskim lub basenach filtracyjnych Zakładów Wodociągowych przy ulicy Na Grobli. Wrocław zmieniał się z dnia na dzień. Obok kina „Warszawa”, do którego wejście było od ulicy Świdnickiej, powstało kino Śląsk. Z przykrych zdarzeń, jakie zostały w

mojej pamięci, muszę wspomnieć o jednym incydencie. Na dziedzińcu kościoła oo. Bonifratrów została zgwałcona 70-cioletnia kobieta, a następnie zamordowana przez dwóch rosyjskich żołnierzy. Polski patrol zatrzymał ich, ale nie miał prawa nic im zrobić i powiadomił służby rosyjskie. „Gazikiem” przyjechał starszy rangą oficer rosyjski z dwoma żołnierzami. Po rozmowie z jedną kobietą oraz zatrzymanymi żołnierzami wyjął pistolet i jednego z nich zastrzelił, po czym zabrawszy ciało odjechał. Takie rzeczy się zdarzały, ale bardzo rzadko.

Z naszej dzielnicy wywodziła się grupa reprezentantów Polski – wspaniały kolarz Józef Grundmann, pływacy Janusz Jaśkiewicz, Józef Lewicki oraz niżej podpisany, wioślarz Daszkiewicz, bokser Michał Szczepan – późniejszy trener kadry narodowej, a także jeden z najlepszych piłkarzy wodnych Marian Zalewski. Chciałbym też wspomnieć o piłkarzu nożnym „Kolejarza” - Wróblewiczu, powszechnie nazywanym „Wisu”. Do Wrocławia przyjechał transportem repatriantów ze Lwowa. Był wspaniałym piłkarzem i hokeistą. Grał w reprezentacji Polski tylko dwa razy. Umarł w młodym wieku, a pogrzeb Jego, na którym byłem, był manifestacją wszystkich lwowiaków, którzy wysypali na jego grób ziemię przywiezioną ze Lwowa.

Zdawało mi się, że zaczyna się normalne życie. Niestety! Którejś niedzieli przyszło do domu trzech panów, którzy powiedzieli, że są pracownikami UB. Przedstawili papier dokumentujący rzekomo to, że ojciec w sklepie zawyżył klientowi o 10 gr. cenę kapusty, nie przedstawiając przy tym żadnych dowodów ani świadków. Powiedzieli, że został ukarany domiarem w wysokości 1 000 000 zł. Na uwagę ojca, że takimi sprawami zajmuje się Urząd Skarbowy, nie podjęli dyskusji. Stwierdzili, że w taki właśnie sposób przez parę lat dorobił się fortuny i rozpoczęli rewizję, w trakcie której zabrali wszystkie pieniądze, kosztowności oraz te rzeczy, które przedstawiały jakąkolwiek wartość. Zapytali, czy ktoś z nas chodzi do szkoły muzycznej, gdyż w przeciwnym razie ulegnie też konfiskacie pianino. Na szczęście miałem legitymację szkoły muzycznej. Następnego dnia zamknięto nam sklep. Siedzieliśmy w domu całą rodziną i płakaliśmy. Po raz trzeci straciliśmy dosłownie wszystko! Przypomniały mi się słowa ojca, gdy przyjechałem z mamą do Wrocławia: „Pamiętajcie, nikomu nie opowiadajcie o Powstaniu Warszawskim, bo możemy za to zapłacić”. Czy to miało jakiś wpływ na to, co się stało, nie dowiedzieliśmy się nigdy. Straciliśmy wszystko na wileńszczyźnie, potem w Warszawie, a teraz we Wrocławiu. Ojciec poszedł do pracy w skupie butelek na Psim Polu, a matka dostała pracę w magazynach „Galluxu”. Ja zorganizowałem zespół muzyczny, z którym graliśmy na zabawach szkolnych. Później zostaliśmy zaangażowani do pierwszego klubu studenckiego „Sowizdrza”, który mieścił się w kawiarni Hali Stulecia. Dalsze wędrówki zespołu to kawiarnia „Artystyczna”, a

następnie „Klub Dziennikarza”. W kawiarni „Artystyczna” na podwieczorkach spotykała się młodzież. Na rogu Świdnickiej i Placu Teatralnego, vis a vis „Monopolu”, mieściła się kawiarnia „Teatralna”, w której zbierał się cały świat artystyczny Wrocławia. Sportowcy wrocławscy tworzyli jedną rodzinę! Wszyscy się znali! Siatkarze, koszykarze, piłkarze ręczni, pływacy, szermierze, kolarze, ciężarowcy, bokserzy oraz wioślarze. W naszym gronie brakowało jednak piłkarzy. Pamiętam pierwszy powojenny medal zdobyty w boksie przez Janusza Kasperczaka w Mediolanie i to ze złotego kruszcu. Wszyscy się cieszyli. Później to medali było więcej i to w różnych dyscyplinach.

Dlaczego tak kocham to miasto? Przecież wychowałem się w nim, znałem w nim każdą ścieżkę. Tu miałem wspaniałych kolegów. Tu odnosiłem sukcesy w sporcie i muzyce. Z zespołem muzycznym wygrałem kilka konkursów zespołów rozrywkowych w kraju i poza jego granicami. Tutaj miałem zaszczyt poznać założycieli AWF. U prof. Andrzeja Klisieckiego zdawałem egzamin z fizjologii, a u pierwszego profesora wychowania fizycznego, Zbigniewa Skrociego pisałem pracę magisterską. We Wrocławiu poznałem obecną moją żonę Teresę – warszawiankę, która straciła swego ojca w Warszawie, rozstrzelanego przez gestapo. Pobraliśmy się w 1957 roku. Za długoletnie pożycie małżeńskie zostaliśmy uhonorowani przez Prezydenta RP medalem. Tutaj otrzymałem Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Byłem świadkiem pięknej inicjatywy redaktora Lucjana Sochy – „Święto Kwiatów”, niestety późniejsze władze miasta o tym święcie zapomniały. Tutaj poznałem wspaniałych ludzi, do dziś utrzymuję kontakt z doskonałym reżyserem Sylwestrem Chęcińskim. We Wrocławiu współpracowałem z jednym z najlepszych artystów polskiego i światowego teatru, twórcą zespołowego teatru mimów, Henrykiem Tomaszewskim. Nagrywałem z zespołem muzykę do spektaklu. Tu zaprzyjaźniłem się z twórcą „Teatru Laboratorium” Jerzym Grotowskim. Zaprzyjaźniłem się również z prorektorem Wyższej Szkoły Plastycznej, profesorem Mieczysławem Zdanowiczem. Pracowałem na wspaniałej uczelni – Uniwersytecie Wrocławskim, pod okiem wspaniałego nauczyciela akademickiego, przez 47 lat. Poznałem wspaniałych profes-



rów światowej sławy. Na tej uczelni, oprócz złotego krzyża zasługi otrzymałem medal 300-lecia Uniwersytetu Wrocławskiego oraz medal 60-lecia studiów WF na wyższych uczelniach. Nie ma takiego drugiego miasta w Polsce, które by tak szybko rozwijało się i piękniało. Wspaniale odrestaurowany Rynek, cudowne deptaki ulic: Świdnickiej, Oławskiej i Kuźniczej. Jedyny w Polsce Ostrów Tumski – nazywany polskim Watykanem. Piękny, po modernizacji, neogotycki kolejowy Dworzec Główny. Na ukończeniu Forum Muzyki na Placu Wolności. Nowoczesny Port Lotniczy na Strachowicach. Nowe dzielnice mieszkaniowe, galerie handlowe, jedyna w Polsce kolejka linowa nad Odrą. Pięknie rozbudowana Akademia Wychowania Fizycznego, gdzie studenci mają wszystkie zajęcia blisko akademika. Rozbudowana sala koncertowa Akademii Muzycznej. No, i najważniejsza sprawa - Wrocław za dwa lata będzie Europejską Stolicą Kultury. To miasto jest naprawdę za co kochać.

Do spisania moich pierwszych dni we Wrocławiu i z nim związanych przeżyć, skłonił mnie zarząd Stowarzyszenia, z którym czasami spotykam się. Wspaniali, życzliwi ludzie, którzy bezinteresownie poświęcają swój czas, aby absolwenci wiedzieli, co się dzieje z przyjaciółmi po skończeniu uczelni.

Z poważaniem i serdecznymi pozdrowieniami dla wszystkich członków Stowarzyszenia Absolwentów

Ryszard Połomski

Klan Ostapowiczów c.d.

Mistrzowskie tytuły Jadzi i Bogdana.

15 maja 1992 roku przylecieliśmy z USA do Europy. Natychmiast poza pracą zawodową lekarza dentysty, zabraliśmy się z Jadzią porządnie za treningi w klubie tenisowym Singen. Po raz pierwszy wybraliśmy się **w roku 2000 na Tenisowe Mistrzostwa Świata Lekarzy do Milano Marittima** (Włochy), gdzie Jadzia zdobyła brązowy medal w deblu pań z dr Jolantą Kloc. Ja bez medalu. W tym samym roku na **Tenisowych Mistrzostwach Polski Lekarzy w Gryfinie**, w deblu mężczyzn 60+, zostałem mistrzem Polski Lekarzy wspólnie z dr Polikowskim. Otrzymaliśmy wówczas ładne złote medale i piękne kryształowe puchary, które do dzisiaj stoją w naszej gablocie. Kiedy dowiedzieliśmy się, że w Sopocie odbywają się co roku **Światowe Turnieje Tenisowe Polonii (ŚTTP)** wybraliśmy się tam po raz pierwszy w **roku 1995**. To był mój pierwszy sukces międzynarodowy. Ja, w singlu mężczyzn powyżej 60 lat zająłem I miejsce, a w deblu mieszanym z Jadzią III miejsce. Piękny puchar wręczała mi pani

Jolanta Kwaśniewska, która później została pierwszą damą Rzeczypospolitej. Do Sopotu jeździliśmy przez następnych kilka lat, skąd przywoziliśmy medale lub puchary. W czasach największej świetności tych turniejów przyjeżdżało z całego świata wielu znanych zawodników m.in. byli mistrzowie Polski: W. Fibak, T. Nowicki czy też J. Niedźwiecki. Wielkim przeżyciem dla nas, jako amatorów tenisa, było zagranie w turnieju open z Tadeuszem Nowickim. Po zaciętej grze deblowej wyeliminowaliśmy parę faworytów (Australia – Północna Afryka) zdobywając ostatecznie brązowe medale. Jadzia zaś miała zaszczyt zagrać w parze z samym największym idolem tenisowym -



Jadzia z Wojtkiem Fibakiem na Turnieju Tenisowym w Sopocie

Wojtkiem Fibakiem. W domu wisi na pamiątkę tego wydarzenia ładne kolorowe zdjęcie. **W roku 2002, na ŚTTP w Sopocie**, Jadzia z kolegą klubowym - Klausem (w grze mieszanej) zdobyła złoty medal i puchar, ja zaś z jego żoną Rosi – medal srebrny, natomiast w grze podwójnej panów puchar za I miejsce z kolegą Kasprzakiem z Madagaskaru. Na **Światowych Igrzyskach Medy-**

cyny i Służby Zdrowia w roku 2003 w Stirling (Szkocja), zdobyłem złoty medal w tenisie. Jest to „olimpiada” medyków, w skrócie zwaną MEDI-GAMES. Zawodnicy walczą przez tydzień w dwudziestu kilku dyscyplinach sportowych. Na te zawody przyjeżdża w zależności od roku 2.500 – 4.000 zawodników. W Stirling, w pobliżu Uniwersytetu wybudowano wysoką wieżę o 230 stopniach, na cześć sławnego szkockiego bojownika o wolność Szkocji. Był nim Sir William Wallace, który w XIII wieku wygrał bitwę z najeźdźcami z południa. Będąc w Szkocji zwiedziłem Edynburg i Glasgow. Poza tym zafundowałem sobie wycieczkę statkiem po jeziorach Loch Katrin i Loch Ness, jednak „potwora” z Loch Ness nie spotkaliśmy. Rok później **w zawodach MEDI-GAMES w Garmisch Partenkirchen** zdobyłem srebrny medal w singlu. Zaś w tym samym roku na **Tenisowych Mistrzostwach Świata Lekarzy w Poertschach** (Austria) Jadzia zdobyła w singlu (powyżej 50 lat) - grupy „spouse” - brązowy medal, a ja w deblu panów powyżej 70 lat, też brązowy medal (z lekarzem z Olsztyna). Poertschach w latach 600, a więc jeszcze przed powstaniem państwa polskiego, było osie-

dlem, które nazywało się „Porecach” i było zasiedlone przez Słowian. Dopiero później Germanie wyparli ich bardziej na południe. Stąd niedaleko do Słowenii. Przed 140 laty była to nikomu nie znana wioska rybaków i rolników. Położona centralnie nad największym i ciepłym jeziorem Kärnten, stała się idealnym miejscem wypoczynkowym dla turystów i sportowców. Były tu już organizowane międzynarodowe turnieje o światowym znaczeniu: Davis Cup, Tenisowe Mistrzostwa Świata Seniorów, a ostatnio Tenisowe Mistrzostwa Świata Lekarzy. Do najslawniejszych ludzi, którzy przybywali do Poertschach lub tu mieszkali należeli: Johannes Brahms, słynny niemiecki kompozytor, Johann Herbeck, sławny austriacki dyrygent oraz Cesarz Franz Joseph. **Rok 2004** był szczególnie obfity w sukcesy:

w Halowych Tenisowych Mistrzostwach Polski Lekarzy (Gliwice) - II m. w deblu panów powyżej 65 lat oraz w Halowym Turnieju Tenisowym Lekarzy (Pabianice) - I m., z tym samym partnerem deblowym - J. Hermanem. Po raz pierwszy też wystartowałem na **II Ogólnopolskich Igrzyskach Lekarskich w Zakopanem**. Jest to na wzór „MEDI-GAMES” „olimpiada”, ale tylko polskich pracowników służby zdrowia. Jako najstarszy zawodnik igrzysk zdobyłem tam 5 medali: 3 złote (tenis, pływanie i ping-pong) oraz 2 srebrne (bieg na 100 m i pchnięcie kulą). O moich sukcesach wspomina „Gazeta Lekarska” 2004/11 i 2005/9. W następnych latach zdobyliśmy z Jadzią, na różnych zawodach i turniejach, wiele przeróżnych nagród w postaci pucharów, statuetek, medali i dyplomów. W domu posiadamy ich całą, wielką gablotę. Opiszę tylko te najważniejsze.

Rok 2005: Tenisowe Mistrzostwa Polski Lekarzy (Wrocław): w singlu panów (70+) - II miejsce oraz III m. w grze podwójnej (60+) z dr. Kaczmariskim. Na **Światowych Igrzyskach Polonijnych w Warszawie** - w tenisie 3 brązowe medale (singel, debl męski i mieszany). Na **Tenisowych Mi-**



Bogdan na podium Światowych Igrzysk Medycyny i Służby Zdrowia

strzostwach Świata Lekarzy w Gdyni zdobyłem złoty medal i tytuł Mistrza Świata w deblu mężczyzn (70+) wspólnie z dr Kaczmariskim. Pokonaliśmy wtedy faworytów z USA, gdzie Paul Young, były akademicki Mistrz Ameryki w tenisie, w czasie wręczania medali powiedział mi „Bob, you are great champion“! **MEDI-GAMES Alicante** (Hiszpania): - srebrny medal w biegu na 100 m. i brązowy w tenisie stołowym. A 2 cm zabrakło mi do brązowego medalu w pchnięciu kulą (zająłem IV m.). Alicante to niewielka miejscowość leżąca nad Morzem Śródziemnym. W porcie tysiące łodzi, motorówek, żaglówek i różnej wielkości statków. Jest też piaszczysta plaża, na której w upalne dni „smażą” się i kąpią w ciepłej wodzie turyści i miejscowi mieszkańcy. „Port Olimpic” to miejsce, gdzie w roku 1992 odbywała się olimpiada wodna. W drodze powrotnej zwiedziłem Barcelonę. Jest to wielkie, nowoczesne miasto z bardzo ciekawą architekturą. Jest tu dużo zabytkowych budowli i muzeów, na których zwiedzenie trzeba by poświęcić kilka dni lub tygodni. „Plaza de Catalunya”, to centralnie położony plac łączący stare miasto z nowym, które wybudowano w XIX wieku, po zburzeniu średnio-

wiecznych murów miejskich. Na placu kolorowe, tryskające fontanny, wokół zaś mnóstwo, ciekawych, czarnych rzeźb ludzi i koni. Od placu w kierunku morza prowadzi słynna promenada „la Rambla”, na końcu której jest rondo ze stojącym na wysokiej kolumnie Krzysztofem Kolumbem. Zwiedziłem też słynną katedrę „Sagrada Familia”, którą zaprojektował, słynny hiszpański architekt Antonio Gaudi. Wchodzi się na górę po kilkuset stopniach przechodząc oryginalnymi balkonami z jednej wieży na drugą. Artysta projektując tę katedrę wykorzystał motyw z natury: owoce, kwiaty, przeróżne rośliny, zwierzęta i ludzi. Front katedry ku czci Pana Jezusa ma wysokość ponad 170 metrów. Na wysokości ponad 100 m wisi już osiem z dwunastu dzwonów poświęconych dwunastu Apostołom. Aby zakończyć budo-



Genia z Jadzią na kortach w Los Angeles

wę wnętrza tej niezwyklej świątyni, która stała się symbolem Barcelony, potrzeba jeszcze kilkudziesięciu lat. Zwiedziłem też jeden z najstarszych uniwersytetów w Europie. Od wewnątrz przypomina wewnętrzny dziedzi- niec Zamku Królewskiego na Wawelu, wokół którego biegają krużganki zwień- czone lukrowatymi kolumnami. Piękny, zadbane ogród uniwersytetu jest pełen kwiatów i różnych roślin tropikalnych, w cieniu których roztawione są ławeczki, a na nich wypoczywają lub uczą się studenci.

Rok 2007 to największy sukces Jadzi na **Mistrzostwach Świata Polonii w Słupsku**. Grając z koleżanką ze Szwecji Renatą Rysińską, zdobyły złoty medal i tytuł Mistrzyń Świata Polonusów w grze podwójnej par. Ja na tych zawodach zdobyłem brązowy medal w singlu w grupie wiekowej 75+. Medale wręczała nam słynna lekkoatletka Irena Szewińska (Kirszenstein). W mojej karierze sportowej otrzymywałem najróżniejsze medale, ale te ze Słupska przekroczyły nasze najśmielsze oczekiwania. Na przedniej stronie wygrawerowany herb miasta Słupsk z napisem „13 Mistrzostwa Świata Polonii – bursztynowe serce Europy”, pod spodem zaś wtopiony kawałek bursztynu. Na rewersie portret Stanisławy Walasiewiczówny z datą urodzenia i śmierci, która na Olimpiadzie w 1932 w Los Angeles zdobyła złoty medal w biegu na 100 metrów. Do ciekawszych obiektów w Słupsku należy Ratusz z wysoką 56 metrową wieżą, na szczyt której wchodzi się po 180 stopniach. Na szczycie umieszczony jest historyczny zegar, którego mechanizm bez przerwy od ponad 100 lat funkcjonuje. Na Placu Zwycięstwa znajduje się najstarsza w Europie, ciągle funkcjonująca winda osobowa zbudowana z drzewa. W Słupsku urodził się w r. 1831 Heinrich von Stephan, który wynalazł kartkę pocztową i był później reformatorem poczty. Na głównej poczcie, przy ulicy Łukasiewicza, umieszczono na jego cześć tablicę pamiątkową. Kompleks budowli zamkowych, do których należy Kościół Św. Jacka, zabytkowy młyn, brama rybaków i zabytkowy spichlerz należą do najpiękniejszych, wartych zwiedzania miejsc.

Rok 2008 - MEDI-GAMES w Garmisch-Partenkirchen - srebrny medal- tenis, IV m. - kula, VI m. - szachy. Zgłosiło się ok. 4000 zawodników, którzy walczyli w 27 dyscyplinach sportowych. W tym samym roku na **Tenisowych Mistrzostwach Świata Lekarzy w Helsinkach** (Finlandia): zostałem podwójnym Mistrzem Świata Lekarzy (2 złote medale): w singlu i w deblu z dr. Geisbuschem w grupie wiekowej 75 do 80 lat. Finlandia przy około 5,3 miliona mieszkańców jest jednym z większych państw Unii Europejskiej pod względem obszaru. Posiada 180.000 wysp, ogromną ilość lasów i jezior. W Laponii, na dalekiej północy, w lecie przez 6 tygodni można obserwować tzw. „białe noce”, bo słońce nigdy nie zachodzi. Do roku 1809 Turku było

największym i najważniejszym miastem Finlandii. Od XII wieku do 1809 r. Finlandia należała do Szwecji. W tym czasie Helsinki były mało znaczącym miasteczkiem liczącym 4000 mieszkańców. Dopiero po wojnie szwedzko-rosyjskiej w roku 1809, Finlandia przeszła pod panowanie Rosji. Wtedy car Aleksander I zlecił odbudowanie całkiem spalonego i zniszczonego miasteczka architektowi niemieckiemu C. Ludwikowi Engel. Od tego czasu Helsinki stały się stolicą Finlandii. Na jego cześć, na głównym placu stoi pomnik cara Aleksandra I. Zafundowałem sobie wycieczkę po mieście dwupiętrowym autobusem. Z górnej platformy oglądaliśmy 72 metrową wieżę na stadionie olimpijskim, gdzie w roku 1952 odbywała się letnia olimpiada. Poza tym Katedrę, Parlament, fiński Teatr Narodowy, Dworzec Główny, Uniwersytet, różne muzea oraz zabytkowe budowle i port, gdzie oglądaliśmy olbrzymie statki wycieczkowe. Dzisiaj Helsinki są modną metropolią z wielokilometrową trasą tramwajową, która przebiega wzdłuż jezior i kanałów. Helsinki mają najwięcej w Europie, a może i na świecie, krytych hal tenisowych (24).

Rok 2009-Światowe Letnie Igrzyska Polonijne w Toruniu. Rodzina Ostapowiczów zdobyła 3 brązowe medale. Jadzia 2 brązowe medale w singlu i w deblu z koleżanką Renatą Rysińską ze Szwecji. Niestety, nie udało im się obronić tytułu zdobytego w Słupsku. Ja tym razem wywalczyłem brązowy medal w tenisie stołowym. Toruń w XIII/XIV wieku był największym centrum handlowym Europy, a w roku 1457 został miastem królewskim. Tutaj zawarto pokój po wojnie trzynastoletniej z Krzyżakami, na mocy którego miasto zapłaciło 200.000 guldenów, co odpowiadało sumie dochodów z 80 lat ówczesnego Krakowa. Tutaj urodził się Mikołaj Kopernik, słynny polski astronom, matematyk i naukowiec, który wydał „De revolutionibus orbium coelestium”. W centrum starego miasta stoi piękny pomnik Mikołaja Kopernika. „Wstrzymał słońce ruszył ziemię, polskie Go wydało plemię”. Drugi olbrzymi rozwój gospodarczy przeżywał Toruń w XVI i XVII wieku, nazywany wtenczas „Królową Wisły”. Rozwinął się przemysł tkacki, drukarski i handel złotem. Tutaj drukowano niektóre ówczesne banknoty. Powstały biblioteki, gimnazja i uczelnie, w których wykładali sławni uczeni. Tutaj wydano pierwsze, sławne na cały świat naukowe czasopismo „Institutio literata”. W roku 1793 w wyniku rozbioru Polski Toruń przyznano Prusom. Po 127 latach Toruń znów jest Polski.

Rok 2010-Tenisowe Mistrzostwa Świata Lekarzy w Bańskiej Bystrzycy (Słowacja). Zostałem Vice-Mistrzem Świata lekarzy w tenisie w singlu panów, grupa wiekowa 75-80 oraz zdobyłem brązowy medal w deblu z kol. Frenszkowskim. Mistrzem Świata został słynny Amerykanin Paul Young. Słowa-

cja uzyskała niepodległość w roku 1993. Wcześniej do 1918 roku należała do Węgier, a później była częścią Czechosłowacji. Państwo o obszarze 49.000 km kwadratowych i z 5,3 milionem mieszkańców leży w sercu Europy pomiędzy Tatrami i Dunajem. Słowacja ma wiele ciekawych zabytków. Do najciekawszych należą zamek Bojnice, Orava Chateau czy też największy i najwspanialszy zamek w Spisie. Również Bratysława należy do „perelek”, którą należy koniecznie zwiedzić. Słynne są tu też liczne jaskinie, m.in. Dobsińska Jaskinia Lodowa i najdłuższa Demanowska Jaskinia, która ciągnie się pod Tatrami przez 22 km. Od XIII wieku Bańska Bystrzyca posiada własny herb nadany miastu za szczególne zasługi. Znana jest od tego czasu z wydobywania srebra i złota oraz handlu i rzemiosła. Później zaś kiedy nastąpił rozwój przemysłu, wybudowano fabryki i maszyny do obróbki drewna, produktów rolnych, produkcji piwa i spirytusu. Dziś Bańska Bystrzyca jest modną metropolią, która stała się centrum ekonomicznym i kulturalnym Słowacji, posiada piękny teatr i Uniwersytet z Wydziałem Medycyny i Poliklinikę.

Rok 2011-Światowe Letnie Igrzyska Polonijne we Wrocławiu. Jadzia z kol. Ziętą Sadowską zdobyła brązowy medal w deblu pań a ja brąz w singlu mężczyzn. Widzieliśmy piękne kolorowe fontanny w Barcelonie, ale to co pokazał Wrocław na Pergoli w dniu zakończenia igrzysk, przeszło najśmielsze oczekiwania widzów. Przepiękne fontanny rysujące najróżniejsze kolorowe obrazy, wytryskujące raz bardzo wysoko to znów nisko w postaci parasola rozpryskującego wodę albo „podskakujących igiełek”. To wszystko w rytmie muzyki. Do tego wypuszczone w niebo 64 chińskie balony oraz pokaz ogni sztucznych pozostawiło na widzach niezapomniane przeżycia.

Tenisowe Mistrzostwa Polski Lekarzy w Warszawie. Zdobyłem Mistrzostwo Polski i złoty medal w grze pojedynczej mężczyzn grupy wiekowej 70+ oraz brązowy medal w deblu z dr. Frenszkowskim. We wrześniu zaś na Ogólnopolskim Turnieju Tenisowym Lekarzy w Zielonej Górze, srebrny medal i piękny puchar w grze pojedynczej panów (75+) oraz brązowy medal w grze podwójnej z dr. Polikowskim.

41 Tenisowe Mistrzostwa Świata Lekarzy – Karlove Vary (Czechy). Zostałem wicemistrzem świata lekarzy w tenisie (singel mężczyzn grupy wiekowej 75-80). Srebrny medal był dla mnie dużym osiągnięciem, bo w wieku 79 lat przegrałem w finale z byłym zawodowcem ze Szwecji Oxeliussem, który po raz pierwszy wszedł do naszej grupy wiekowej. Karlove Vary to jedno z najpiękniejszych uzdrowisk w Europie. Na kurację do wód lub też na odpoczynek przyjeżdżali tu od dawna bardzo sławni ludzie: niemiecki poeta Goethe, rosyjski car Piotr Wielki, polski pianista Fryderyk Chopin, szwedzki chemik Alfred Nobel, austriacki cesarz Franciszek Józef I, austriacki kompozytor Johann Strauss i wielu

innych. W mieście jest wiele zabytków i miejsc wartych zwiedzenia, np. najstarszy zabytkowy kościół Św. Andrzeja z 1500 r., kościół Św. Marii Magdaleny z dwoma frontowymi wieżami, który jest zabytkiem barokowym klasy zerowej, czy też kościół ortodoksyjny Piotra i Pawła z roku 1897, wybudowany na wzór kościoła w Ostankino k. Moskwy, a ufundowany przez rosyjską magnaterię. Tutaj znajdują się słynne muzea, jak np. Muzeum Szkła Mosera czy Muzeum Jana Bechera, słynnego z likieru żołądkowego „Becherovka”. W ostatnich latach Karlove Vary nabrały znów dawnej świetności dzięki odnowieniu starych, przepięknych budynków i bogatych, zabytkowych willi przez oligarchów rosyjskich. Na głównej promenadzie znajduje się wiele sławnych sklepów jak: „Dior”, „Chanel” czy „Gucci”, które wszystkie swoje produkty reklamują w języku rosyjskim. Tutaj też jest wiele eleganckich restauracji. Przed jedną z nich, siedzi na krześle ze swoją fajką słynny Dobry Wojak Szwejk. Czesi nazywają Karlove Vary „miastem naszych snów” !

Rok 2012-42 Tenisowe Mistrzostwa Świata Lekarzy - Milano Marittima (Włochy). Milano Marittima wspólnie z Pinarełą i Tagliatą należą do najpiękniejszej w tym regionie gminy Cervia. Przepiękne, szerokie i długie plaże wzdłuż brzegów Adriatyku nazywane są „perłą natury”. W Cervii jest wiele eleganckich butików, restauracji, barów, dyskotek i hoteli, które sprzyjają bujnemu życiu nocnemu, które jest rajem dla turystów z całego świata. Cervia od zamierzchłych czasów, sięgających epoki Etrusków, słynęła z „białego złota”. Produkcja soli - było to jedno z najważniejszych i głównych zajęć mieszkańców. Istnieje tu Muzeum Soli, Muzeum Kultury i Sztuki oraz Muzeum Gospodarki. Poza tym Dom Motyli, który zadziwia ogromną ilością tych owadów, od najmniejszych do ogromnych, wielkości spodków do kawy. W związku z ilością rozmaitych źródeł solnych, założono tu, podobnie jak w Ciechocinku, najróżniejsze sanatoria z basenami i gabinetami kosmetycznymi, które mają za zadanie poprawić zdrowie lub upiększyć ludzkie ciała, szczególnie kobiet. Do najpopularniejszych sportów, które się tu uprawia należą: piłka nożna, siatkowa, koszykówka i golf, również tenis, rugby, windsurfing, narty wodne, jeździectwo i jazda na rowerze. Tylko w Holandii jest więcej rowerów niż w Cervii. Cervia słynie też z dobrych win. Po raz pierwszy na mistrzostwach świata lekarzy, każdy z uczestników otrzymał w torbie „welcome bag” dwie butelki bardzo dobrego wina włoskiego, koszulkę tenisową i inne drobne upominki. W zawodach brało udział blisko 500 uczestników. Zająłem III miejsce i otrzymałem brązowy medal w singlu w grupie wiekowej 75+. Zaś w deblu mężczyzn z dr. Mats Matsonem ze Szwecji i w mikście z dr. Cathariną Forster z Kilonii, (w grupie pocieszenia, gdzie startują wszyscy, którzy przegrali pierwszy mecz) - 2 srebrne medale.



*Bogdan po meczu tenisowym z
Meksykaninem w USA*

Rok 2013. W tym roku Zagrzeb gościł zawodników z całego świata, którzy zgłosili się do zawodów **MEDI-GAMES**. W zawodach tych najstarszą grupą wiekową mężczyzn jest grupa 65+. W tenisie mając 80 lat, musiałem startować z 65 latkami, którzy zajęli I i II miejsce. Ja zająłem III miejsce zdobywając medal brązowy i zostawiając z tyłu wielu młodszych ode mnie kolegów. Za to w szachach zdobyłem złoty medal. Zagrzeb zbudowany jest na dwóch wzgórzach: Kaptol i Gradec, zamieszkiwanych już przez ludzi w epoce kamienia łupanego. Pierwsza pisana informacja pojawia się pod koniec XI wieku, kiedy powstało tam biskupstwo. Gornij Grad, czyli Górne miasto-tutaj dwie najstarsze dzielnice tworzą „Starówkę”, w której zobaczyć można „perły” architektury gromadzone przez blisko 1000 lat. Dolnij Grad, czyli Dolne Miasto to centrum nowoczesnej architektury. Tu

znajdują się najważniejsze instytucje biznesowe i finansowe oraz mnóstwo banków, eleganckich restauracji i barów. W Zagrzebiu kursuje jedna z najkrótszych kolejek linowych w Europie, a może i na świecie. W ciągu niecałej minuty można dostać się wagonikiem mieszczącym 30 osób, z Dolnego do Górnego Miasta. Ciekawostką jest tu kolorowa mozaika, wykonana na dachu kościoła Św. Marka, która przedstawia herby Zagrzebia i Chorwacji. Zagrzeb posiada wiele starych kościołów i przeróżnych ciekawych muzeów, których nie byliśmy w stanie zwiedzić. Tu znajduje się najstarszy w Chorwacji Uniwersytet, który kształci studentów na ponad 30 wydziałach. Jest tu też Teatr Narodowy, wzorowany na paryskiej operze, który znajduje się przy placu Marszałka Tito, znanego nam przywódcy partyzantów, którzy w czasie II wojny światowej walczyli z Niemcami. Najbardziej urzekły mnie nowoczesne, bardzo ciche tramwaje, które pędzą po czystych i schludnych ulicach.

XVI Światowe Letnie Igrzyska Polonijne w Kielcach. Jadzia zdobyła dwa brązowe medale: jeden w singlu, a drugi w deblu z koleżanką z Hamburga Ziutą Sadowską. Ja zaś z kol. Henrykiem Grudniakiem z Balingen (w deblu

mężczyzn) też brązowy medal. Dwie złote **CK** litery wygrawerowane na medalach, które nam wręczano, oznaczają **Civitas Kielcensis – poręczenie z Kielc**. Miasto Kielce leży u podnóża najstarszych gór w Europie - Gór Świętokrzyskich. Dziś trudno dokładnie określić datę ich powstania. Na początku była tu mała osada utrzymująca się z handlu wymiennego. Na przełomie X i XI wieku powstała tu Kolegiata ufundowana przez biskupów krakowskich. Ta data jest najbardziej prawdopodobna mówiąca o powstaniu Kielc. W XVI i XVII wieku rozwija się w okolicach Kielc górnictwo, które przyczynia się do rozwoju miasta. Zaczynają napływać fachowcy z całej Polski, jak również kupcy z Włoch, Węgier, Słowacji i Niemiec. Miasto rozwija się bardzo szybko. Kielce, jako stolica województwa świętokrzyskiego, jest jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się miast o liczbie ludności ponad 200.000 mieszkańców. To najważniejsze centrum kultury, nauki i handlu w tym regionie. Jest tu wiele wyższych uczelni państwowych i prywatnych, które kształcą rocznie ponad 40.000 studentów. Tutaj znajduje się wiele ważnych zabytków wartych zwiedzenia np. Katedra pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej, pałac Biskupów Krakowskich czy Synagoga. Nie można też zapomnieć o licznych muzeach, gdzie Muzeum Zabawek, liczące ponad 6000 eksponatów z całego świata, należy do najślawniejszych. Będąc w Kielcach nie można pominąć też zwiedzenia jednej z najpiękniejszych grot wapiennych w kraju, zwanej „Raj”, która ciągnie się ponad 150 metrów. Kielce są jedynym w Europie miastem, w granicach którego można zaobserwować wiele różnorodnych struktur i geologicznych form. W skałach wapiennych odkryto wiele przeróżnych skamieniałych śladów dawnych roślin i zwierząt. Dlatego Kielce naukowcy nazywają „Największym Muzeum Geologicznym pod gołym niebem”. W centrum miasta znajduje się nieczynny kamieniołom Kadzielnia, który należy do rezerwatów przyrody. Tam w naturalnych warunkach zbudowano przepiękny amfiteatr, gdzie odbyła się ceremonia otwarcia XVI Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych. Ponad 1500 uczestników z całego świata walczyło w 27 dyscyplinach sportowych o medale. Wśród 31 państw uczestniczących w igrzyskach, najwięcej medali zdobyli zawodnicy Czech – 158, Litwy – 116, Kanady – 100, Niemiec – 76.

Tenisowe Mistrzostwa Świata Lekarzy w Jurmali k. Rygi (Łotwa). Zostałem Mistrzem Świata, zdobywając złoty medal w grupie wiekowej 80+, a Jadzia brązowy medal w singlu grupy „spouse” i srebrny medal w deblu z dr. Safianem z Zielonej Góry, w grupie pocieszenia, gdzie grają wszyscy zawodnicy, którzy przegrali pierwszy mecz. **Jurmala** to słynne uzdrowisko położone nad brzegami Bałtyku. Miasto położone około 10 km od stolicy Rygi, dawniej nazywane „Rigastrand”, jest też nazywane „Lazurowym Wy-

brzeżem” Łotwy. Jurmala nie ma charakteru zwartej budowy miasta. To szereg osiedli letniskowych o charakterze uzdrowiskowym, położonych nad morzem. Wielokilometrowe, szerokie, piaszczyste i bardzo czyste plaże, przyciągają licznych turystów. Płytki brzeg Bałtyku umożliwia wejście do wody nawet na kilkaset metrów, co sprawia olbrzymią frajdę kąpiącym. Jurmala posiada wiele zabytkowych budynków i pięknych domków zbudowanych z drewna oraz muzeów, których niestety nie zwiedziliśmy. Korzystając z wolnego dnia wybraliśmy się z Jadzią na zwiedzanie **Rygi**. Na centralnym placu wsiedliśmy do turystycznej kolejki, która obwoziła nas po Starówce z zabytkowymi kamieniczkami i wąskimi, brukowanymi uliczkami. Dzięki temu mieliśmy możliwość zwiedzenia najciekawszych miejsc miasta. Nigdy nie sądziliśmy, że Ryga należy do jednych z piękniejszych miast w Europie. Posiada liczne zabytki jeszcze z czasów średniowiecza. Przez słuchawki dowiedzieliśmy się od przewodnika trochę o historii miasta i jego zabytkach. Okazuje się, że Ryga należała też do Państwa Polskiego. W drugiej połowie XVI wieku, aż do roku 1621 należała do Rzeczypospolitej. Później była pod panowaniem Szwecji, najdłużej zaś pod panowaniem carskiej Rosji (ponad dwa wieki). Od roku 1918 stała się stolicą Republiki Łotwy. W roku 1991 Łotwa uzyskała niepodległość, a Ryga została jej stolicą. W średniowieczu Ryga była jednym z najważniejszych portów bałtyckich. Zamek rycki, zbudowany w XIV wieku, był wielokrotnie rozbudowywany. Był on też rezydencją polskich namiestników Jana Chodkiewicza i księcia Radziwiłła. Król Stefan Batory, ze swej rezydencji na zamku przychodził do kościoła Św. Jakuba na msze, w których wygłaszał kazania Piotr Skarga. Dziś zamek jest oficjalną rezydencją prezydenta Łotwy. Ciekawostką dla nas była wiadomość, że w latach 1926 do 1939 na Politechnice w Rydze studiował i pracował prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Zabytki Rygi, które widzieliśmy i częściowo zwiedziliśmy to: 1) Baszta prochowa z 1330 roku o wysokości ponad 25 metrów i 3 metrowej grubości murach, jest jedyną basztą, która zachowała się do naszych czasów, z wszystkich baszt murów obronnych Rygi, 2) Dom Bractwa Czarnogłowych z 1334 roku, to jedna z najpiękniejszych budowli z wieloma rzeźbami i zabytkowym zegarem, 3) Brama Szwedzka, jest jedyną średniowieczną bramą, która przetrwała do naszych czasów, 4) „Trzej Bracia” to typowa, gotycka zabudowa Starego Miasta, którą reprezentują: najstarszy, z prawej strony budynek, pięknie odnowiony o półwalnych oknach z XV wieku, środkowy „brat” to budynek o oknach prostokątnych, zbudowany w połowie XVII wieku, najmłodszy, z lewej strony to wąziutki budynek z końca XVII wieku, 5) Uniwersytet Łotewski, 6) Ryska Akademia Sztuki, 7) Dom Kotów, 8) Budynek szwajcarskiej restauracji „Alpenrose”, 9) Ratusz na Placu Ratuszowym.

Światowe Zimowe Igrzyska Północne odbywają się co dwa lata, najczęściej w Szczyrku. Brałem udział w nich trzykrotnie. Ale już tylko w narciarstwie. Z łyżew dawno zrezygnowałem. Za pierwszym razem w slalomie gigancie seniorów byłem 17, za drugim 14, a za trzecim 10.

VII Międzynarodowe Mistrzostwa Lekarzy w Narciarstwie Alpejskim, Dimaro-Val di Sole (Włochy) odbywały się w marcu 2003 roku. Zająłem w nich dalekie miejsce w slalomie gigancie. Ale za udział w zawodach otrzymałem ładny medal z wygrawerowanym narciarzem.

22 Mistrzostwa Czarnego-Lasu w Narciarstwie Alpejskim, Bernau, 5 marzec 2005 (Schwarzwald) W slalomie gigancie za zajęcie III miejsca otrzymałem piękny dyplom i brązowy medal.

To tyle! Mając 80 lat ciągle gram w tenisa i szachy odnosząc na arenie międzynarodowej sukcesy. Byłe tak dalej !

I jeszcze krótko o sukcesach sportowych pozostałych członków klanu. **Włodzimierz czyli Wolfgang**, bo Niemcy nie potrafili wymówić poprawnie jego imienia (Włodzimierz), absolwent z 1972 roku.

W roku 1961 jako 17-letni chłopak, został wicemistrzem juniorów województwa poznańskiego w podnoszeniu ciężarów .

W roku 1964 był pierwszym juniorem w historii akrobatyki sportowej, który został Mistrzem Polski w dwójkach męskich z partnerem Zbyszkim Janiakiem, uzyskując klasę mistrzowską.

W latach 1965 – 1968 Włodek startował wielokrotnie w dwójkach męskich, w dwójkach mieszanych (z Krysią Bator), w piramidach czwórkowych oraz w skokach na batucie w klasie mistrzowskiej, zdobywając tytuł Mistrza lub wicemistrza Polski. W skokach na batucie był pierwszym akro-



Bogdan na VII Międzynarodowych Mistrzostwach Lekarzy w Narciarstwie Alpejskim

batą w Polsce, który skoczył potrójne salto. Był też 4 lata w kadrze narodowej akrobatyki sportowej.

Jako zapalony żeglarz, a później sternik, działał w Boszkowie koło Leszna. Tam uzyskał stopień trenera żeglarstwa. Także tam pierwsze kroki i stopień żeglarza robili u Włodka dr Antoni Kaczyński i dr Marian Golema.

W roku 1999 Włodek zdobył tytuł Mistrza Seniorów w golfie, w klubie golfowym Schloss Langenstein (Niemcy).

W latach 2000 – 2002 trzykrotnie zwyciężał w Międzynarodowym Turnieju Brydżowym Munot w Schaffhausen (Szwajcaria).

Genowefa Baranówna czyli **Danka** – żona **Włodka**, absolwentka z 1968 roku.

W latach 1959 - 1962 trenowała piłkę ręczną, zaś w latach 1960 – 1964 akrobatykę sportową. Po ukończeniu studiów pracowała jako trener akrobatyki sportowej oraz ukończyła Technikum Stomatologiczne.

Największym sukcesem naszej bratowej było zdobycie w 1995 roku tytułu Mistrza Świata w golfa, na turnieju międzynarodowym stomatologów w Hongkongu.

Bogdan Ostapowicz

Od redakcji.

Eugenię Ostapowicz, absolwentkę z 1964 roku, przedstawiliśmy w biuletynie Nr 60 z marca br.

Pro memoria

Wspomnienie o prodziekanie i dziekanie Wydziału Wychowania Fizycznego AWF

Doc. dr Ryszard Jezierski (1933-2013) - kalos kagathos explicite!



Ryszard Jezierski

Pierwsze spotkanie: na hali Spółdzielczego Klubu Sportowego „Burza” we Wrocławiu

Drobna, szczupła sylwetka trenera gimnastyki asekurującego wymyki na poręczach asymetrycznych. – To był pierwszy, zapamiętany przez skromnego „siłacza” w roku 1970 na prosce-nium hali SKS Burza przy ulicy Kołłątaja we Wrocławiu, obraz Ryszarda Jezierskiego. Razem z grupką innych, początkujących lekkoatletów czekałem na zwolnienie szatni, a trener młodych gimnastycek wytrwale asekurował swoje podopieczne. Ani mi przez myśl nie przeszło, że za 5 lat zostanę jego studentem! Za to do końca naszej znajomości został mi w oczach obraz wytrwałego, pracującego od rana do nocy wuefiaka, trenera i wspa-

niałego pedagoga, wykonującego swoje obowiązki zawsze na 100%, bez jakiegokolwiek odpuszczania!

Drugie widzenie: podczas podsumowania egzaminu wstępnego

Egzamin wstępny, a w roku 1975 na 1 miejsce było 8 kandydatów, zdałem celująco. Wystarczył rzut oka na wynik i moje świadectwo maturalne dra Ryszarda Jezierskiego, przewodniczącego Komisji Rekrutacyjnej, by podsumować: „działaczy nam zawsze trzeba, dlatego specjalna praktyka robotnicza w lipcu w Zieleńcu!” - Bardzo żałowałem, że w trakcie egzaminu wstępnego złamałem kość łódeczkowatą (złamania kości nadgarstka można było w owym czasie wykryć na zdjęciach rtg po 2 tygodniach) i owa praktyka, z racji 10 tygodniowego gipsu, mnie ominęła.

Od drugiego roku studiów zajmowałem się prawie wyłącznie kulturą studencką!

Ale co się odwlecze, to absolutnie nie uciecze! – Bystry prodziekan, a od

roku akademickiego 1976/77 dziekan, Wydziału Wychowania Fizycznego, był inteligentnym pedagogiem i doskonale wiedział, że jakiegokolwiek talenty, trafiające się na studiach wuefiackich, nie tylko nie ma co hamować w rozwoju, ale trzeba zdecydowanie wspierać! Dlatego po I roku trafiłem na ogólnopolskie warsztaty dziennikarzy studenckich, gdzie miałem okazję prowadzić konferencję prasową z samym Czesławem Niemieniem. A w roku 1978 reprezentowałem wrocławskie środowisko studenckie podczas Festiwalu Młodzieży i Studentów w Hawanie. Klub „Discus” (przez krótki czas noszący nazwę „Trampek”) w Domu Studenckim „Spartakus”, przy ulicy Mickiewicza, należał do wiodących w mieście! I nie było imprezy na uczelni, która mogłaby się odbyć bez udziału popularnego „Jeziera”! A mało kto wiedział, że nasz dziekan zarówno sportowców jak i działaczy studenckich wspierał w postaci przyznawanego im indywidualnego toku studiów. Co nie zmienia faktu, że egzaminy trzeba było już zdawać samemu, bez taryfy ulgowej, ale czasem zdarzało się, że z przymrużeniem oka...

Konkurs żywego słowa w Klubie Muzyki i Literatury

Do dziś nie mogę sobie darować, że bardzo cenną inicjatywę, tj. doroczny Akademicki Konkurs Recytatorski w Klubie Muzyki i Literatury, oczko w głowie „Jeziera”, położyłem, niestety. Jak cenna to była idea przekonałem się dopiero na obczyźnie: przez 14 lat przyszło mi pracować z mikrofonem w Deutschlandfunku (później w Deutsche Welle) i wtedy to musiałem nadrobić zaległości we właściwej wymowie mowy ojczystej i nie tylko. A Ryszard Jezierski był oczywiście „współwinnym” zaniechania organizacji kolejnych edycji Konkursu Recytatorskiego, jako że grup twórczych na AWF w okresie jego „dziekanowania” był prawdziwy wysyp i człowiek nie wiedział w co ręce włożyć! Na swoją obronę mam to, że brylowaliśmy we Wrocławiu i nie tylko dzięki kabaretowi „Toto” (Tajna Organizacja Tadka Osipowicza, gdzie obok Tadka – teraz właściciela 2 klinik w Waszyngtonie, występowali: Zbyszek „Faja” Fajbusiewicz, śp. Jacek Małaczek i Dzidek Mikulewicz), czy grupie „Spirituels Singers Band”, ale i kapeli reggae Janusza Cedry i wielu innym, nietuzinkowym pomysłem.

Dziekan kochający studentów

Warto podkreślić, że „Jezier” nie był absolutnie potulnym barankiem. – Wprost przeciwnie: jak trzeba było, potrafił zrucać każdego i wystarczył tylko trochę podniesiony ton głosu, abyśmy się go potwornie bali... Ale za to, niczym kochająca kwoka, dbał o podopiecznych. Do dziś pamiętam, że bez tonu sprzeciwu podczas obrony mej pracy magisterskiej zawyrokował w obecności promotor, prof. dr Mirosławy Chamcówny i recenzenta, prorektora prof. dra hab. Leonarda Szymańskiego: „ocena za studia bardzo dobra!”. A wcale się takiej oceny nie spodziewałem. Okazało się, że doc. dr Ryszard Jezierski doskonale wiedział, że może do nauki nie miałem czasu

przykładać wagi, ale za to całe serce wkładałem w rychtowanie „Discusa”. I za to właśnie wyróżnił mnie oceną bardzo dobrą.

Przedostatnie spotkanie: przed bazyliką św. Elżbiety, w centrum Wrocka

Piękne, jesienne popołudnie na wrocławskim Rynku. Ryszard Jezierski spaceruje z koleżankami i kolegami ze swojego rocznika. Koleżanek, jak to zwykle po latach bywa, znacznie więcej. I ja akurat przechodzący także ulicą św. Mikołaja we Wrocku. – Dzień dobry panie dziekanie, mówię prawie automatycznie i staję na baczność przed Ryszardem Jezierskim, niczym sztabak w szkole. – Cześć Waldek, cieszy się mój były wykładowca i opiekun. Za to panie w wianuszkach wydają z siebie jęk zawodu: „o Boże, znowu!...” – Widać to nie pierwszy raz tego dnia Ryszard Jezierski spotyka podopiecznego. Po kilku zdaniach czuję się trochę zawstydzony i odprowadzam Dziekana do grupy jego koleżanek i kolegów, co by też mogli się Nim nacieszyć. – Elokwencja i erudycja, a do tego niezwykła charyzma powodowały, że ludzie w różnym wieku wprost kleili się do „Jeziera”.

Ostatnie wspólne przeżycia: z młodzieńczą sylwetką na zjeździe absolwentów rocznika 1979

Po raz ostatni spotkaliśmy się na 25- lecie magisterium, w roku 2004 w Olejnicy. Ryszard był już 70+ (wszystkim koleżankom i kolegom z mego roku zakazał się tytułować dziekanem i docentem, miast tego prosił o prostą formę na ty), ale wyglądał na znacznie młodszego! Sylwetkę zachował z lat młodzieńczych, a do tego nienaganny, modny ubiór. Mnie przez telefon wyznał swego czasu, że w pionie trzyma Go małżonka – Elżbieta, młodsza o 10 lat...

Epilog po rocznikowym zjeździe na 35- lecie dyplomu

Jak zauważył mój kolega z pary tanecznej (zajęcia z tańców nie były koedukacyjne...) – Andrzej Szywała, w tym roku zjazd odbył się bez gości. Uwaga jak najbardziej na miejscu i dowodząca, jak bardzo nam gości, typu dziekan „Jezier” z małżonką Elżbietą, czy opiekun roku Adaś Rainczak, brakowało. Olejnica nie leży ani nad morzem, ani w górach, ale genius loci tego miejsca wynika z pozostałego w gminie Przemęt ducha nieprzeciętnych ludzi, jak Julian „Julo” Jonkisz, Ryszard Jezierski czy Bożena Sekita. I dobrze, że często spotkać tam można Henia Nawarę, bo niczym kustosz zbiorów zawsze jak z rękawa sypnie jedną z wielu olejnickich anegdot.

Waldemar Wójcik, absolwent 1979

(pisane 14 października 2014 r. w Dzień Nauczyciela)

Listy

Kochana Redakcjo

Powracam na Wasze łono po wystarczająco długim czasie, aby wiedzieć co czuł syn marnotrawny po prze hulaniu doli rodzinnej. Intuicja mi podpowiada, że Pan Redaktor, znając opowieść religijną postąpi tak jak biblijny dobry i mądry ojciec.

Donoszę za tym, że wciąż jeszcze jestem po tej „dobrej” stronie, chwytam kije i śmigam rąco na działkę, a tam, szanując pracę, 2 do 4 godzin udaję zapracowanego, coś wypiję, coś przegryzę i wracam do domu, ciężko „robiąc” bokami, po 7 km spacerze.

W gronie starszych i rówieśników często powtarzam za dostojnym i wielce zasłużonym nie tylko dla braci wuefiackiej panem doktorem Antonim Kaczyńskim, że człowiek starzeje się w stawach, a nie w kalendarzu, jak sądzi większość otaczających mnie dinozaurów.

Najdobitniejszym dowodem na powyższe stwierdzenie jest mój i jeszcze szóstki „naszych” (zjazdy koleżeńskie rocznika 59) udział w zjeździe najstarszych roczników naszej „Słonecznej” w Pobierowie (26 – 30 maja br.). Piękny, szokujący widok: on o kulach połamany w „scyzoryk”, ona utykająca lub niedowidząca wspomaga go, wloką się z godnością na piaszczysta plażę. Być razem, uśmiechnąć się życzliwie do siebie, poplotkować, cieszyć się sobą – oto cała filozofia, to jest to. Warto wysupłać te nie za tęgie trzosi, ponieść czasem niewyobrażalny trud dojechania na wybrane miejsce, aby to przeżyć.

Opisując zjazd w Spale (wrzesień 2013) stwierdziłem, że widok zdrowej moralnie i fizycznie młodzieży, pobyt z nimi w N a s z e j Uczelnianej Rodzinie to doładowanie akumulatorów, powiew młodości, wspomnienie czasów studiowania. Tu odkrywam, że równie wartościowe jest pielęgnowanie przyjaźni, potrzeba bycia z sobą póki nogi, nie rzadko wspomagane noszą nas ku sobie. Dziękuję „starszakom” za oficjalne przyjęcie naszego rocznika do ich grona wzorcowo pielęgującego potrzebę zjazdów rocznikowych.

Z gorącymi pozdrowieniami

Staszek Paszkowski

Kochani Redaktorzy i Koledzy!

Chciałabym napisać coś o Tosi, która rysuje takie przesympatyczne karteczki, ale muszę zacząć od początku.

Każdego z nas losy porzuciły po świecie i mało co wiedzielibyśmy o sobie, gdyby nie nasze coroczne /od 10 lat / spotkania. Na ogół wszyscy poszli „wuefiackim” szlakiem. Ja też, ale zboczyłam w późniejszych czasach. Zaczynałam od rehabilitacji na terapii zajęciowej – Żary, Trzebnica (tam mój mąż urządził, zorganizował i prowadził przez 10 lat najwspanialszą terapię zajęciową w całej Polsce). Tam się wiele nauczyłam od Niego. Był jeszcze Otwock. Skończyłam na prowadzeniu z mężem Rodzinnego Domu Dziecka w przepięknej okolicy Gorca, szczytu we wschodniej części grzbietu głównego Gorców. Mąż duży, piękny, drewniany dom zbudował, drzewa zasadził, a i mnie namówił na życie w egzotycznych (początkowo) warunkach z kilkanaściorciem dzieci (oczywiście nie jednocześnie). A Tosia, to jedno z nich, z tak „przechłapanym” początkiem życia (miała już 8 lat, gdy u nas się zjawiała), że do dziś skutki tego złego początku dają o sobie znać. Została (bo chciała) z nami i całkiem nieźle nam razem. Tosia ma 28 lat, jest nieco



Tosia rysuje świąteczne kartki

infantylna i w swoich rysunkach przedstawia bajkowy, liryczny, ze świeżym spojrzeniem świat. Piszę dwa razy w roku świąteczno-koleżeńskie listy i zawsze są w nich karteczki od Tosi. Do rodziny sama wymyśla śmieszne życzenia. Tosia jest specjalistką od prasowania, dbania o kwiatki, donoszenia i pięknego układania drewna, lśniącej kuchni i kolorowych kanapek do posiłków. Odwiedza sąsiadów z małymi dziećmi, bawi się z nimi, a dorosłym pomaga - a to przy sianokosach, wykopkach, czy w domu. Ostatnio kilka razy dziennie pędzi przewiązywać krowy, bo starsi gospodarze mają daleko. Mamy ogród, więc ciągle jest coś do roboty. W zimie za płotem jeździmy na nartach. No i wędrujemy po okolicznych górkach, a zdjęcia, które robię dyletancko, mąż Jacek w „fotoszopie” pięknie dopracowuje.

Tak się rozpędziłam pisząc tyle o naszym tu życiu, że widzę jakie ono jest wspaniale staroświeckie: ani internet, ani „jutubę”, ani portale plotkarskie, ani wyścigi szczurów. Auta nam tu nie jeżdżą, tylko psy z daleka szczekają.

Barbara Nawrot
Zasadne

Komunikat medyczny Hrabiego

Zawiadamiam, a jednocześnie przepraszam koleżanki i kolegów z rocznika 1965, iż obiecany przeze mnie opis tegorocznego naszego Zjazdu w Toruniu pojawi się w Biuletynie Absolwenta dopiero w 2015 roku. Powodem powyższego opóźnienia było moje długie oczekiwanie na... „węę twórczą”. Gdy ona n a d e j s z ł a, rozpocząłem pisać już owe „dzieło”. Wtedy pojawił się chyba „ZŁY” - (czyżby odwet za 2 Zjazdy w T O R U N I U ?). Onże, ten podły bies, podkusił mnie, abym w jesiennych przydomowych porządkach także na ogrodzie posłużył się piłą elektryczną. Wynik - wygrała piła. A ja z poharataną dłonią i palcami znalazłem się w objęciach krakowskich chirurgów. Ci zdobyliby w naszych czasach proporczyk DORO/ czyli Zespół Ludzi Dobrej Roboty/. Pozszywali, pousuwali i na moje błagania, podjęli się przyszczenia zwisającej części dystalnej małego paluszka. A wiecie że on w życiu mężczyzny ma nie tylko funkcje użytkowe.... Łudzę się przeto, że nie wszystko jeszcze mam u białogłów „przechłapane”. A w pisaniu musi być przerwa.

Z szelmowskim pozdrowieniem
HRABIA (Kazimierz Niemierka)

Sport

19 Mistrzostwa Europy Weteranów w lekkiej atletyce

Czesław Roszczak z 4 medalami najlepszym zawodnikiem ekipy polskiej.

W dniach 22-31 sierpnia 2014 roku w Izmirze /Turcja/ odbyły się **19 Mistrzostwa Europy Weteranów w lekkiej atletyce**. W imprezie tej wystartowało 2027 zawodników z 38 krajów Europy, w tym 609 kobiet. Polska reprezentowana była przez 48 zawodników. Wśród nich znalazł się Czesław Roszczak reprezentujący UKS „Olimpijczyk” Pogorzela. Roszczak był zgłoszony do 5 konkurencji rzutowych. Według prognoz Polskiego Związku Weteranów Roszczak miał zdobyć jeden medal na 37 planowanych.

Już w drugim dniu Mistrzostw Roszczak wystartował w rzucie ciężarkiem. Zaczęło się od niespodzianek. Pierwszą była długość ciężarka, która wynosiła 35 cm, a powinna mieć 41 cm. Drugą niespodzianką okazała się powierzchnia koła, z którego miał się odbyć konkurs. W kole zawodnicy ślizgali się jak na szkło. W próbnym rzucie kilku zawodników przewróciło się zapoznając się z twardością betonu. Pierwsze rzuty nawet najlepszych

zawodników, rzucających w granicach 20 m, leciały na odległość 12 m. Trzecią niespodzianką, ale przyjemną, było zajęcie trzeciego miejsca i **zdobycie brązowego medalu przez Czesława Roszczaka wynikiem 15,32 m**. Konkurs zakończył się zwycięstwem Austriaka Viertbauera, który uzyskał 16,37 m.

Drugi dzień startu, przy temperaturze 37 stopni i pięknym słońcu, Czesław Roszczak, rozpoczął rzutem dyskiem. Faworytami byli Hackenschmidt ze Szwecji i Lang z Austrii, posiadający w tym roku lepsze wyniki od Czesława Roszczaka. Rzuty w ścisłym finale to walka zawodników ze śliskim kołem i chęcią uzyskania lepszego wyniku. Mistrzem Europy



Czesław Roszczak kolejny raz na podium Mistrzostw Europy Weteranów

został Hackenschmidt /Szwecja/ wynikiem 40,92 m, a **srebrny medal z tym samym wynikiem co zwycięzca /40,92 m/ zdobył Czesław Roszczak**. Trzecie miejsce zajął Mistrz Świata z Halowych Mistrzostw Świata w Budapeszcie Lang /Austria/ wynikiem 40,73 m.

Trzeci dzień zmagania Czesława Roszczaka to pchnięcie kulą, w której to konkurencji był faworytem, posiadając w tym roku najlepszy wynik na świecie. Głównym przeciwnikiem był Ukrainiec Kowalski, który w ubiegłym roku w Turynie na Olimpiadzie Weteranów wygrał z Roszczakiem pchnięcie kulą w czasie rozgrywanego pięcioboju. Już w pierwszej próbie Roszczak wyszedł na prowadzenie wynikiem 12,16 m. Druga kolejka rzutów - to już zdecydowana przewaga Roszczaka, który pchnął kulę na odległość 12,71 m, zaś w czwartej kolejce Roszczak uzyskał najlepszy wynik konkursu **12,83 m**, którym zwyciężył i został **Mistrzem Europy Weteranów w kat. M 70**. Srebrny medal zdobył Borys Kowalski /Ukraina/ wynikiem 11,93 m, a brązowy Maric Stańko /Bośnia i Hercegowina/ wynikiem 11,19 m.

Po zdobyciu trzeciego medalu Czesław Roszczak był posiadaczem kompletu medali Mistrzostw Europy Weteranów.

W czwartym dniu - rzut młotem. Dla Czesława była to próba startu przed pięciobojem. Oczywiście powierzchnia koła nadal była zmartwieniem zawodników szczególnie tych nie najlepszych technicznie. Mistrzem Europy został Austriak Viertbauer wynikiem 54,25 m, a Roszczak z wynikiem 39,54 m zajął piąte miejsce.

Po trzech dniach wypoczynku rozpoczął się ostatni start w najtrudniejszej konkurencji - pięcioboju rzutowym. Po wielogodzinnych zmaganiach **Roszczak pomimo zwycięstwa w 3 konkurencjach na 5, zajął 3 miejsce i zdobył czwarty medal**

– brązowy, uzyskując łącznie 4066 punktów. Mistrzem Europy został Bernd Hasieberger /Niemcy/ - 4082p.

Cztery medale zdobyte na Mistrzostwach Europy spowodowały, że Czesław Roszczak zdobył największą ilość medali z całej ekipy polskiej i w ocenie punktowej Związku zdobył 19 pkt. przed Zofią Więciorską - 18 pkt.,



Zofia Więciorkowska i Czesław Roszczak ze statuetkami Laury Królowej Sportu



Czesław Roszczak z pierwszym swoim trenerem prof. Stanisławem Sochą

która była najlepsza wśród Polek. Warto podkreślić, że występ ekipy polskiej należy uznać za udany. Polska zdobyła 35 medali /13,8,14/ i w punktacji państw zajęła 12 miejsce.

PS

W sobotni wieczór 25 października, z okazji 95-lecia powstania Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, podczas wielkiej gali w bydgoskim Hotelu City, nasz niezłomny weteran Czesław Roszczak otrzymał **Laur Królowej Sportu**, piękną statuetkę wykonaną przez artystę rzeźbiarza Aleksandra Dętkosia.

Gratulujemy, Czesiu!

Redakcja

Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce



Trzech studentów naszej Uczelni z brązowymi medalami Lekkoatletycznych ME - Zurych 2014

Udany występ studentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na 22. Mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce, które odbyły się w dniach 12 - 17 sierpnia 2014 roku w Zurychu /SUI/.

Brązowe medale zdobyli:

- Rafał OMELKO w sztafecie 4x400 metrów mężczyzn
- Łukasz KRAWCZUK w

sztafecie 4x400 metrów mężczyzn

- Jakub KRZEWINA w sztafecie 4x400 metrów mężczyzn oraz
- 4 miejsce Justyna KASPRZYCKA w skoku wzwyż kobiet
- 4 miejsce Jakub KRZEWINA w biegu 400 metrów mężczyzn
- 5 miejsce Joanna LINKIEWICZ w sztafecie 4x400 metrów kobiet
- 8 miejsce Joanna LINKIEWICZ w biegu na 400 m ppł. kobiet
- finał Robert SOBERA w skoku o tyczce mężczyzn
- Półfinał Łukasz KRAWCZUK w biegu 400 metrów mężczyzn
- Półfinał Rafał OMELKO w biegu 400 metrów mężczyzn
- 18 miejsce Jakub SZYSZKOWSKI w pchnięciu kulą mężczyzn

Przewietrz się na Olimpijskim



AWF. Osobom uczestniczącym w dwóch biegach oraz marszu Nordic Walking, jak zawsze towarzyszyła piękna pogoda. Po pokonaniu malowniczych terenów naszej Alma Mater zawodnicy mogli skorzystać z profesjonalnego masażu studentów III roku Fizjoterapii, którzy swoje szlify zawodowe doskonalili na „2. Nocny Półmaraton Wrocław” oraz „32 Maraton Wrocław”. Opiekę nad studentami sprawowali tradycyjnie pracownicy Zespołu Odnowy Biologicznej.

Wiersze

OBOZOWA DOLA W RYMOWANKACH TOLA

OLEJNICA 1964 - obóz pionierski

Studenci zjechali na obóz w olejnickie lasy
Myśląc, że czekają ich atrakcje i wywczasy
Szybko jednak złudzenia wszelkie stracili
Bo harować im przyszło od pierwszej chwili.
A marzycieli liczących na wczasowy raj
Spotkało przeklinane słowo - „rabotaj”
I lekko nie było tam wcale – to wiem
A co przeżyli wtedy, wierszem opowiem.
Wycinka chaszczy i sitowia, terenu równanie
Utwierdzanie podłoża i piachu sypanie
Bagrowanie jeziora, wycinka wodorostów
Wbijanie w dno pali, budowa pomostów
Dyscyplinę pracy zapewniał regulamin srogi
Dzięki czemu wyrównano teren, zbudowano drogi
Jednak nigdy by ogromu prac tych nie wykonano
Gdyby przelicznika za grzechy nie zastosowano
Pięć taczek piachu za każde spóźnienie
Dziesięć za papierosów w namiocie palenie
Za nocne eskapady z nadużyciem chmielu
Pięćdziesiąt taczek, delikwentów zaliczało wielu
Pani doc. Zofii - energicznej obozu kierownicy
Bali się jak ognia – studenci zbyt leniwi
Z góry wiedząc, że kogo na gazie zdybie
Wyleci z obozu w ekspresowym trybie
Dla studentów, zwyczajowo zwanych „koty”
Stały rzędem zielone wojskowe namioty
Na polowych łózkach spanie w śpiworze
Dla hartowanie ciała, toaleta w jeziorze
Kadra mając warunki podobne
Żyła na obozie nieco zasobniej
Na motorach do Olejnicy zjeżdżała
I w małych domkach zamieszkiwała
Stółówka „Pod sosną” wkrótce powstała
Gdzie wiara na ławach surowych siadała

*Przed deszczem i osr...m przez gawrony
 Chroniły stołowników Staszka spadochrony
 W polowej kuchni Mery markietanka
 Rzucając mięsem od wczesnego ranka
 Warzyła strawę, pilnując bacznie
 By studenci jadali do syta i smacznie
 Dla osobistej obozowiczów higieny
 W zagajniku stały polowe latryny
 Te zgodnie ze zmęczenia materiału teorią
 Wsławiły się wręcz humorystyczną historią
 Gdy do przybytku poszli studenci w lesie
 Na żerdź gromadnie siadając jak na sedesie
 Belka nie wytrzymała ciężaru – pękła równo
 A pechowe chłopaki w rzadkie wpadli gó...o
 Mimo ciężkiej pracy, zajęć w lesie i na wodzie
 Humor i młodzieńcza radość była w narodzie
 Nie wiem co młodzież robiła po apelu, bo skądże
 Dalej tylko o obozowych historiach się wymądrzę.*

OBOZOWE ZAJĘCIA

OBOZOWNICTWO

*Na pionierskim obozie, który się organizował
 Ważnej obozownictwa roli nikt nie kwestionował
 Do niego należało wszelakich zadań planowanie
 I realizacji ogromu prac obozowych pilnowanie
 Działem kierował Bronek „Hakiem” zwany
 Bolo, Tolo i Leon dawali mu zmiany
 Czwórka ta na swoje barki cały ciężar brała
 Pozostała kadra solidarnie jej pomagała
 A praca, którą podjęli, lekka nie była wcale i nie mała
 Bo część młodzieży nigdy w ręku łopaty i siekiery nie miała
 Kadra jednakże poradziła sobie i miała to z głowy
 I po dwóch tygodniach obóz w Olejnicy był gotowy
 Na podsumowanie zajęć z tego przedmiotu
 Organizowano konkurs zdobienia namiotów
 Współzawodniczącej młodzieży z tej okazji
 Nie brakowało pomysłów, polotu i fantazji
 Tworzyli wystroje z runa leśnego, tataraku i szyszek
 Zachwycał widzów jak żywy z mchu zrobiony misiek*

*Wodne ptaki: perkozy i dzikie kaczki jak prawdziwe
 Z kowbojskim wejściem saloon z jasnym piwem
 Komisja oceniając konkursu wyniki na koniec
 Zwycięskiemu zastępowi wręczała wieniec
 A za oryginalność i pomysłowość w robocie
 Wyróżnieni twórcy słodkie dostawali łakocie.*

WIOSŁA SPŁAW i lingua vulgaris

*Zbyszka dryblasa - olimpijczyka na wiosłach
 W olejnickie lasy i jeziora, ochota przyniosła
 Towarzyszyła mu niemała sterników paczka
 Heniu, Rysiek, Misiu, Czesiu, Hanka, Mila i Jadźka
 Lustraną toń jeziora prują smukłe łodzie
 Wokół spokój i cisza panuje na wodzie
 Plusk wiosel słychać tylko i głos sternika
 Gdy zgrana załoga szparko pomyka
 Śmigają żwawo łodzie – ósemka i czwórki
 W górze nieba lazur bez jednej chmurki
 Nie zawsze to była taka liryczna sielanka
 Posłuchajcie co zdarzyło się pewnego ranka
 JM Julka nie rajcowały sporty, ani grzyby
 Wolał w szuwarach spokojnie łowić ryby
 Niedaleko studenci co na łodziach pływali
 Popisowy mu koncert lingua vulgaris dali
 Ktoś kolegę wiosłem dźgnął, gdy raka złapał
 Inny załogę strumieniem wody ochlapał
 Lecą w niebo wiąchy, draka się zaczyna
 W dal gęsto mięso leci i kuchenna łacina
 Na wodzie głos hen daleko niesie
 Wtórkuje mu donośne echo po lesie
 Sternika drącego gębę od ucha do ucha
 Niesforna wiara pawie nie słucha
 Julo wkurzył się mocno i wnerwiony srodze
 Do kei kazał dobić rozwydrzonej załodze
 Co im nawrzucał, milcz o tym narodzie
 Ale to pomogło, bo ucichło na wodzie
 Na obozie nie tylko chłopcy nadużywali kuchennej łaciny
 W tym dorównywały im nasze obozowe dziewczyny
 Kiedyś na dyżurze podszedłem pod żeńskie namioty cicho
 Aby posłuchać co nocą babki mówią – podkusiło mnie lichy*

*Zwiędły mi wtedy uszy od niecenzuralnej mowy
Jaką posługiwały się te pozornie skromne białogłowy
Mogące w kompleksy wprawić szewca, czy woźnicę
Gdyby słyszeli jak przeklinają owe nadobne pannice*

BRAĆKOWE KAJAKI

*Ryśku fachowo kajakarstwo prowadził
Z zajęć tych studenci bardzo byli radzi
Ochoczo wiosłowali, przewrotek się uczyli
Zawiłe manewry na wodzie ćwiczyli
 Wody jeziora były bardzo zamulone
 Przez ścieki z pól uprawnych i algi zielone
 Gdy na zajęciach wyczynowy kajak utopiono
 To po trzech dniach z trudem go wyłowiono
Szkolenie dyscypliny z programem bogatym
Kończyły z wielką pompą kajakowe regaty
Zwyczaj ten Braćku tradycyjnie kultywował
Z czasów gdy sam w tym sporcie brylował
 Bandera na maszcie, publiczności mrowie
 Na głowach zwycięzców wieńce dębowe
 W szyku torowym kajaków parada
 Uroczystość na medal – prawie olimpiada.*

PŁYWANIE

*Studenci pływający dotąd tylko na basenie
Sprawdzali się teraz na dużym akwenie
Ćwiczyli więc forsownie różnorakie style
Kraulem, klasykiem i pływanie motylem
 Młodzież, która na piątkę przedmiot zaliczała
 Hen daleko, bo aż pod białe brzoźki pływała
 Ponadto obok nauki i doskonalenia pływania
 Uczyła się także sztuki tonących ratowania
Kiedyś przy dobrej pogodzie i przyjaznej ciepłocie wody
Zaiste maratońskie w pływaniu zorganizowano zawody
Efektownym zwycięstwem w nich Tadeusz K. zasłynął
Gdy jako pierwszy wyspę konwaliową kraulem opłynął
 Gdy wokół chłód panował i Wićka zarządzał zbiórk
 Zziębnięci chłopcy z miejsca dostawali gęsiej skórki
 Instruktor termometr w wodzie mocząc uroczyście*

*Stwierdzał jej przydatność do kąpeli - oczywiście
Ceremoniał ten skomentował dowcipnie student młody
Szczękając i dzwoniąc zębami od lodowatej wody:
„Wierzę jaką ciepłotę wskazują pana termometry
Ale po co mierzyć, gdy ma tylko trzy centymetry”.*

GRY TERENOWE

*Ten przedmiot, to Fidzia i Myszkę z Jurkiem domena
W jego stałym urozmaicaniu dopisywała im wena
Leśne wycieczki, „małpi gaj”, nocne podchody
Zgadywanki, alfabet Morsa, terenowe przeszkody
 Zajęcia te tradycyjnie wieńczył bieg patrolowy
 Na punktach kontrolnych kadra – tęgie głowy
 Sumiennie umiejętności studentów sprawdzała
 I zdobyte na stanowiskach punkty zapisywała
Trasa do pokonania jak zwykle w tych biegach
Biegnąca wokół jeziora po obu jego brzegach
Dwie przeprawy miała, kajakową i wpław
Sprawdziany sprawności i zestawy zabaw
 Patrole przebierańców biegnące w pełnej krasie
 Ambitnie o zwycięstwo zespołu walczyły na trasie
 Jak zwykle było tam wtedy wiele śmiechu i owacji
 W tej atmosferze zmagania i sportowej rywalizacji.*

ZAJĘCIA ŚWIETLICOWE

*Przedmiot ten początkowo prowadzony przez Basię
Pod dachem się odbywał, w wieczorowym czasie
Celem ich było, mając do dyspozycji jezioro i las
Nauczyć studentów jak spędzać tam wolny czas
 A że dziedzińska ta nową i niełatwą była
 Basia tylko częściowo z nią sobie radziła
 Dopiero gdy zajęcia te przejął Henio – kawał zucha
 Tchnął w nie z talentem i rozmachem nowego ducha
Któż wtedy balladami jego się nie zachwycił
Śpiewanymi z gitarą przy świetle księżycy
Albo poezją wieczorem przy świecach w lesie
O których do dzisiaj daleko, wieść gminna niesie.*

KADRY OBOZOWE ŻYCIE

CHATKA PUCHATKA

*Stuku, puku, paku, pak, pak, pak
Domek z żerdzi pracowicie kleci Hak
Hen daleko po oleśnickim lesie
Donośne echo te odgłosy niesie
 Urokliwa powstała ta Bronka chatka
 Wypisz, wymaluj Chatka Puchatka
 Nieco ją szpeciły w środku wygibasy
 Leśny nastrój psujące jaskrawe Pikasy
Często pod ową chatką, odbywały się kadry spotkania
Która chętnie przychodziła na wspólne śpiewania
Braćku na harmonii mnogie melodie wygrywał
Bronek na skrzypcach, lub banio mu przygrywał
 Mycha, Basia, Hanka, Tolo i Kostek śpiewali
 Przeważnie szlagiery retro, które uwielbiali
 Trwał gwar radosny, swawole i śmiechy
 Braćku ochoczo rozciągał harmonii miechy
Owe do późnej nocy hałasy głośno brzmiące
Wywołały prorektora Olka uwagi karcące
Stąd „Teryksówka” sławetna wnet powstała
Gdzie kadra nocą nieźle sobie czadu dawała
 Každy kto w ziemiance tej postawił nogę
 Podziwiał jej efektowną, szklaną podłogę
 Którą tworzyły dna flaszek w piach wbite
 Po gorzale na balangach przez kadrę wypite.*

HEJŻE NA KOŃ

*Z inicjatywy Myszk i docent Zofii – w Olejnicy
Dzielne rumaki się pojawiły w leśnej stancy
Na specjalizacji jeździeckiej, która wtedy powstała
Młodzież arkany hippiki z zapalem przyswajała
 Część kadry z takiej okazji ochoczo korzystała
 Siodła i kulbak na wierzchowcach dosiadała
 Opanowanie kunsztu jazdy konnej mając na oku
 Na przejażdżki jeździła i ćwiczyła na padoku
Kiedyś po kłusach na duktach – panów i panie
Wołyżerkę ćwiczących na leśnej polanie*

*Nagły głośny ryk silnika odrzutowca zaskoczył
Który spokojne dotąd konie znarowił i spłoszył
 Te dęba stając, żadnych szans jeźdźcom nie dały
 Którzy jak dojrzałe z drzew gruchy z siodła spadali
Jedynie gniady koń pani Zofii, pewną dłonią spięty
Jeźdźca nie zrzucił - poskromiony naciskiem pięty*

O TAKIM CO SPADŁ Z KULBAKI

*W Olejnicy Tolo też ćwicząc sztukę hippiki
Spodziewał się szybko osiągnąć wyniki
Czując już pewnie bluesa jak kowboj młody
Bohaterem stał się mokrej przygody
 Cwałując duktem z wiatrem w zawody
 Nagle za zakrętem ujrzał kałużę wody
 Rumak zastopował w miejscu czując toń
 Jeźdźcowi raptownie skończył się koń
Impetem wyrzucony z siodła jak z procy
W błotnym bajorze Tolo d..ę umoczył
Studenci jakże złośliwi w takim momencie
Wrzasnęli: - „Kraulem do brzegu panie docencie”.*

NARTY WODNE

*Gdy naszą kadrę opanowała pasja sportów wodnych
Zaczęła z zapalem szaleć na nartach wodnych
A stało się to za sprawą Cześka utalentowanej głowy
Który wiosła zamienił na sport wodno - motorowy
 Nieżył w nowince tej był Tolo, ale brylował Tadek
 Aż kiedyś przydarzył mu się bardzo przykry wypadek
 Gdy stalowa linka która się niespodziewanie zacięła
 A nie puszczana w porę, mocno mu się w nogę wcięła.*

MOKRE PÓŁBASY

*Koniarze na obozie zwyczaj mieli taki
Że pół basa stawiał kto spadł z kulbaki
Więc jeźdźcy adepci co z konia spadali
Zgodnie z tradycją gorzałę im stawiali
 W rewanżu koniarzom za praktyki niegodne*

Wodniacy zaproponowali im narty wodne
 Warunek stawiając – kto umoczy d...ę do pasa
 Sternikowi łodzi musi postawić pół basa
 W motorówce Czesio kuma na czym wic polega
 I postawionego warunku ściśle przestrzega
 Niekiedy tylko dyskretnie, ale nie od razu
 Przemykał i otwierał przepustnicę gazu
 Koniarze szarpani jak na sznurkach piłki
 Z reguły wszyscy moczyli swoje tyłki
 Potem z wodniakami w Saloonie siadali
 I w szampańskim nastroju trunki spijali.

ŻARTY I KROTOCHWILE

Po zajęciach kadra, kiedy miała wolne
 Stroiła sobie zgrywy i żarty frywolne
 A to kolegom soli dosypali do herbatki
 Albo wodę wieszając im na drzwiach chatki
 Biolog dr P. na leśne myszy stawiając pułapki
 Zamiast gryzoni wyjmował z nich rybki albo żabki
 Doznając wielkiego zdumienia – zgoła podziwu
 Nie wiedział, że to Maksyma sprawka dla zgrywu.

GRZYBOBRANIE I PSEUDO KANIE

Gdy w Olejnicy wysyp grzybów występował
 Nikt na zbieranie ich czasu i trudu nie żałował
 Rosnące tam gęsto grzyby, gdzie dęby i brzeziny
 Skrzętnie były zbierane przez singli i całe rodziny
 Dorodne borowiki, podgrzybki, nie licząc gąsek i kurek
 Po brzegi zapełniały koszyki ojców, mam i córek
 Potem do suszenia lub słoików z octem je sortowano
 Albo smakowite jedzonka z nich przygotowywano
 Dziczu także na olejnickie grzyby łasy
 Skrupulatnie przeczesywał okoliczne lasy
 Kani szukając, uzbierał kosz sromotników
 Chętnie się ciesząc z dobrych wyników
 Dopiero go przekonała biologa opinia przemożna
 Że tymi grzybami cały nasz obóz wytruć można
 Szybko zakopano muchomory, te – niby kanie
 Morał – czytać atlas grzybów przed ich zbieraniem.

SIATKÓWKA

W wolnym czasie kadra na boisko wybiegała
 Gdzie często ze studentami w siatkówkę grała
 Henio, Bolo, Zbyszek, Leon – siatkarze wspaniali
 Z reguły te mecze z młodzieżą łatwo wygrywali
 Bloki, skuteczna obrona, wystawy Misia, Leona i Bola
 Atomowe ścięcia Henia i ataki Zbyszka z drugiego pola
 Pozbawiały wszelkich złudzeń młodych kałamarzy
 Którzy o pokonaniu kadry mogli se tylko pomarzyć.

WĘDKARZ SOTE

Obozowiczom różne przygody się zdarzały
 Budzące niekiedy sensacje i rozgłos niemały
 A to w jeziorze studentkę ugryzł szczupak wielki
 Albo ktoś poranił się mocno szkłem od butelki
 Kadrze też zdarzały się ciekawe przygody
 Np. kiedy Hak łowiąc ryby wpadł do wody
 A jak to przebiegało zaraz wam opowiem
 Bo historia to nieco zabawna była – bowiem
 Broniu bladym świtem na ryby się wybierając
 I obfitego połowu się spodziewając
 Na wierzbę stojącą na brzegu się wdrapał
 W nadziei, że wnet szczupaka będzie łapał
 Kucając beztrosko na gałęzi niczym ptaszek młody
 Przysnął sobie słodko i wpadł w ubraniu do wody
 A że z pływaniem u niego kiepsko było, a jakże
 Z głębokiej wody wyciągnęli go sąsiedni wędkarze.

MYŚLIWI

Że w olejnickich lasach polowano, nikogo nie dziwi
 Ale brali w tym udział także i nasi obozowi myśliwi
 A byli to Ewaryst i Zbyszek N. przez niego zapraszany
 Który na MZ-etce przyjeżdżał w towarzystwie żony
 Myśliwi ci celnie trafiając ze swoich dwururek
 Sporo nastrzelali dzikich kaczek i wodnych kurek
 Trofea te po oprawieniu, naszym paniom przynosząc
 O przyrządzenie potraw z ptactwa grzecznie prosząc
 Potem na wystawnym party wiara się spotykała

*I pysznie przyrządzonym jadłem się delectowała
Potrawy owe gęsto zacnymi trunkami popijano
Sprawność myśliwych i kunszt kucharek chwalono.*

OBOZOWA SŁUŻBA ZDROWIA

*Lekarz Zbyszek – nasz obozowy „konował”
Swymi pacjentami zbytnio się nie przejmował
Bo albo miał połowem ryb zaprzątniętą główkę
Albo mecze z kadrą rozgrywał w siatkówkę
Przeciwnieństwem Zbyszka, blond Wiesia była
W siatkę nie grała, ryb nie łowiła, ale ofiarnie leczyła
Wszyscy studenci ją uwielbiali, kadra adorowała
W końcu zwyciężył Marian za którego się wydała
Obozowym lekarzom pielęgniarce pomagała
Urazy ciała i skaleczenia młodzieży opatrywała
Owym białym aniołem była Urszula – Misia żona
W zawodzie swym biegła i wprost niezastąpiona.*

ŻAGLI CZAR

*Za sprawą żeglarzy: Tadeusza K. i kapitan Karmeny
W sportach wodnych na uczelni nastąpiły zmiany
Białe żagle Piratów i Omeg, ulegając modzie
Zastąpiły wysłużone już „galerników” łodzie
Na Górskim jeziorze co rozlewa się na równinie
Z rozmachem zbudowano imponującą marinę
Tam oraz na sąsiednich jeziorach tudzież
Rozpoczęto sztuki żeglowania uczyć młodzież
Pierwsi sternicy: - Marian, Tolo, Rysio, Danek i Wojtek
Uczyli studentów węzłów, sterowania, zwrotów i wywrotek
Więcej o tym sporcie nie napiszę, bo wena mi siada
A żaglom z pewnością się należy osobna ballada
Ale niewielki wyjątek przytoczę za chwilę
Zamieszczając o sobie małą krótkowielę
Oraz prezentując zamiast końcowej puenty
Swój wzbogacony tekst olejnickiej szanty.*

OVERHOLUNG

*Wkurzony kiedyś na kolegów za złośliwe głosy
Że nie wszystko mi w życiu tak wyszło jak włosy
Może dla mody, albo chyba też i przez wygodę
Zapuściłem sobie latem gęstą zejmańską brodę
Ta wyrosła potężnie i piorunem zgoła
Pokrywając migiem tyse jak kolano czoło
Doradzono mi, abym dla wygody i szwungu
Zrobił na swojej pale manewr overlungu
Na zabieg taki na licu, przystać byłbym skory
Gdyż niósł on za sobą przemożne walory
Codziennie golić się nie trzeba, a pały łysina
Pokryłaby szybko imponująca czupryna.*

ŻAGLE STAW

*Klar na jachcie, oddaj cumy, żagle staw
Żegnaj ukochana moja – baj maj lav
Zostaw smutki, troski, żale, codzienności szarej cień
Czar przygody pod żaglami czeka cię*

Refren:

*Żagle staw, żagle staw, żagle staw
W życiu swoim omijałeś wiele raf
Nie powstrzyma żony kontra
Nie zawróci dzieci płacz
Ty od wieków krew Wikingów w sercu masz*

*Wybierz szoty, ostrz na wiatr, zwrot przez sztag
Łśni jak metal kilwateru srebrny szlak
I nie refuj bracie żagli – zaprzepaścisz cały fart
Wiatr cię sprawdzi przyjacielu coś jest wart*

Refren:

Żagle staw...

*Zaduj wietrze i na wantach pieśń swą graj
W bryzgach piany orze stewa grzbiety fal
I nie straszne będą szkwały, ani wielki siwy dziad
Gdy w za sterem łodzi twej zejmanów kwiat*

Refren:

Żagle staw...

*Koniec rejsu, dojdź do kei, żagle precz
Zmarluj szmaty, zbuchtuj liny, podnieś miecz*

Zakończyła się przygoda, fajnie było szkoda słów
Do spotkania w Olejnicy za rok znów
Refren:

Żagle staw...

P O S Ł O W I E - 2 0 1 4

*Od owych zdarzeń upłynęło już 50 lat
Jakże się zmienił w tym czasie świat
To już nie to miejsce i nie ta okolica
Gdzie „Trzy domy i ulica to Olejnica”
Dzisiaj luksusowe tam stoją domki i pawilony
Z kryształową wodą basen w lesie zielonym
Hotel, jadalnia, siłownia, korty i sanitariaty
Dla studentów zamiast namiotów wygodne chaty
W sąsiedztwie Ośrodka, dziś też całkiem inaczej
Kurorty, wczasowiska, przystanie i eleganckie dache
W miejsce wiejskiej błotnistej drogi i bez liku wyboi
Asfaltowa szosa, a obok saloon i sklep spożywczy stoi
Pionierzy odeszli już prawie, a pozostali, władze i goście
Dostojny Jubileusz obchodzić będą hucznie i radośnie
Dla uczczenia godnie okrągłej Pięćdziesiątej Roczniczy
Powstania Ośrodka Sportowego AWF-u w Olejnicy
Niestety autora tej ballady zabraknie wśród nich
Więc tylko zaocznie z tej okazji cydru wypije kielich
A Wy przyjmijcie pozdrowienia od starego ramola
I wina wypijcie za zdrowie słabego już dzisiaj Tola.*

Jezioro mnie woła



Panorama jeziora Olejnickiego

Ponawiając apel kierowany do czytelników Biuletynu o przysyłanie na adres redakcji obozowych wspomnień, tym razem prezentujemy piękny „olejnicki” wiersz naszej absolwentki Grażyny Krakowiak (Skoczylas), absolwentki z 1979 roku, noszący tytuł:

„Jezioro mnie woła”

*Znowu jezioro mnie woła,
Żagli łopotu słuchać chcę,
Halsować w bejdewindach
I brzegi widzieć we mgle.
Twarz moja spragniona wiatru,
Wiatr włosów dotykać mych chce,
A żagle banalne jak skrzydła,
Odlecieć, odlecieć już chcę.
Lato pozwala na loty,
Łódź skrzypi i fale tnie,
Noce przy blasku ogniska
Z szantami po białe dnie.
Chcę znowu zobaczyć ferajnę,
wspominać rejsy sprzed lat,
Żeglować, żeglować, żeglować,
Neptunie spraw, by wiał wiatr!
Te żagle to symbol swobody,
Ja wolna czuję się tam,
Wzlatuję jak biała mewa,
Przedemną bezkresna dal...
A łodzie suną i suną,
By uciec jesieni, hen
Lecz kiedyś wrócą do portu,
Na cichy, spokojny sen.
Więc dajcie komendę - staw żagle!
Niech wdzięcznie zaskrzypi ster,
Bo wciąż jezioro mnie woła
I jego brzegi we mgle.*

Terminarz spotkań w Dworze Polskim

*** 13 stycznia 2015 (wtorek) – godz. 18.00 – Dwór Polski
Wieczór kolęd**



***Pięknych Świąt Bożego Narodzenia
w zdrowiu, spokoju Ducha,
wielu łask i radości w Waszych sercach,
szczęścia osobistego i rodzinnego
oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym Roku 2015 życzy***

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (62)

Kolegium redakcyjne: Halina Jezierska, Zbigniew Najsarek, Henryk Nawara,
Henryk Sienkiewicz

Konto bankowe: 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Konto dla abs. za granicą: IEEAPLPA 73 1950 0001 2006 0778 4196 0002

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl

Dyżury: sekretariat Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 12.30